Nr. 191 — We Lwowie Sobota dnia 11 Lipca 1896 — Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Z chwili bieżącej.

Lwów 10. lipca.

Zapewne wynikiem „sezonu ogórkowego" jest ten fakt, że pisma wiedeńskie i prowincjonalne austrjackie raz po razu powracają do znanych niemiecko-liberalnych pronuncjamentów we Wiedniu i Bernie. Z powodzi dotyczących artykułów zasługuje dziś na wzmiankę pełna szyderstwa enuncjacja organu br. Dipauli'ego pt. *Volksbl. für Stadt und Land*: „Gdyby się nie wiedziało nawet — powiada rzeczone pismo — że wybory stoją przed drzwiami, możnaby tego spodziewać się choćby z faktu, iż panowie liberały zaczynają stawać się „przyjaciółmi ludu" i występują przeciw „beschwichtigungshofratem". Jak długo ci panowie byli pewni posiadania swych mandatów, nie troszczyli się wcale o „lud" i starali się tylko przypodobać każdemu rządowi, życzliwość bowiem tegoż jest dla karjerowiczów cenną rzeczą. Z chwilą jednak, gdy posłowanie staje się zakwestjonowanem, rząd nic na wiele się już przyda, więc wówczas znów wracają się do „ludu", który ma do rozdania mandaty. Wówczas nagle widzimy tój nowych „przyjaciół ludu", plecy dotychczas służalczo zgięte wyprostowują się i z trwogi o mandaty, przechodzi się w szeregi opozycji". Gorzkie to słowa, ale prawdziwe niestety.

Socjaliści wiedeńscy rozpoczęli już przygotowania do kampanji wyborczej. Temi dniami odbyło się we Wiedniu posiedzenie zarządu stronnictwa, w którem uczestniczyli także członkowie, poza Wiedniem mieszkający. Po załatwieniu spraw bieżących, zastanawiano się nad przyszłemi wyborami, przyczem skonstatowano na podstawie sprawozdań, zarządowi przedłożonych, że we wszystkich organizacjach, tak dobrze niemieckich, jak **czeskich i polskich, praca przedwyborcza wszędzie w pełnym już toku.** Centralny komitet wyborczy zostanie utworzony z reprezentantów wszystkich organizacyj socjalistycznych w Austrji, połączonych z komitetami egzekutywnymi towarzyszy czeskich i polskich. Fundusz wyborczy ma powstać w drodze najdrobniejszych składek, a przejdzie w zarząd powiatowych komitetów wyborczych, które co najmniej 25% zebranych pieniędzy mają odesłać do komitetu centralnego, w razie zaś potrzeby część tychże oddawać także reprezentacjom okręgowym. W mieszanych pod względem językowym powiatach mają obie organizacje utworzyć wspólny fundusz wyborczy i oddać go pod zarząd komitetu powiatowego.

Widzimy tedy z powyższego, że socjaliści nie zasypiają gruszek w popiele.

* * *

Rozprawy, toczone w parlamencie włoskim z powodu budżetu ministerjum spraw zagranicznych, dostarczają wciąż wątku do charakterystyki usposobienia międzynarodowego. Otóż n. p. poseł Lucifero oświadczył w izbie, że lubo wojsko francuskie walczyło ramię do ramienia z włoskiem, atoli świeże wypadki dowiodły, że Francja uprawia na morzu Śródziemnem politykę wrogą interesom Włoch. Podobnież ogłoszenie „Księgi Zielonej", jeżeli nawet nie popsuło dobrych stosunków pomiędzy Włochami i W. Brytanją, to w każdym razie uczyniło politykę angielską podejrzaną dla Włochów, a położenie posła włoskiego w Londynie — nieznośnem. Lucifero zarzucał gabinetowi, że nagina się ku sympatjom francuskim, byleby schlebić pewnej grupie posłów, ale jego zdaniem skarbienie sobie przychylności Francji pozostanie bezowocnem. Nieprzejednany p. Imbriani ubolewał, że nie masz sposobu przeszkodzić ostatecznemu owładnięciu Tunisu przez Francję. Jeszcze w r. 1864 i 1871 mogły Włochy za zgodą Francji wejść do Tunisu, wolano wszakże prowadzić politykę „czystych rąk" i wolano wysyłać ks. Sabaudji, aby tron hiszpański zająć. Po tych słowach kilku posłów zawołało: „A Nizza?" — na co Imbriani odparł: „Miałem odwagę oświadczyć pewnemu zgromadzeniu francuskiemu, że Nizza do Włoch należy; jeżeli jednak Nizza ma kiedykolwiek do Włoch powrócić, to nie inaczej tylko za zgodą ludu włoskiego. Italja bez Nizzy istnieć może, ale nie może istnieć bez Trjestu. Wy (rządowcy) chcecie prowadzić politykę dynastyczną, my zaś (opozycja) żądamy dla Włoch polityki narodowej." Izba zagłuszyła mowcę oklaskami, poczem p. Imbriani biadał jeszcze nad niezaradnością ludów łacińskich w sprawie kreteńskiej i zarzucał Grecji jej powściągliwość.

* * *

Jak niedawno Jameson, tak obecnie p. Harrison stanowi w Londynie przedmiot rozmów, gniewu i oburzenia. Jak wiadomo, pomiędzy Anglją a Wenezuelą toczy się spór o obszar lądu od lewego brzegu rz. Cuyani aż do Oceanu. Otóż p. Harrison, urzędnik królewsko angielski, prowadzący budowę dróg, przekroczył sporną granicę i znalazł się na lewem pobrzeżu Cuyani. Wnet pochwycili go czyhający na gratkę Wenezuelczycy i pomimo założenia protestu uwięzili, jako napastnika na ich terytorjum. Opinja publiczna W. Brytanji domaga się niezwłocznego uwolnienia p. Harrisona, wynagrodzenia go pieniężnie i ukarania sprawców jego niewoli. Rząd królowej zachowuje się jednak biernie, co do czego zresztą ma słuszność, bo takiego rodzaju wypadkom może kres położyć tylko regulacja i ustalenie granicy. Jakoż piszą z Londynu do *Independance Belge*, że lord Salisbury, mając dosyć innych zachodów, gotów jest załatwić zgodnie spór z Wenezuelą, bodajby nawet za pośrednictwem sądu rozjemczego. Anglja oczywiwiście nie zubożeje, chociażby odstąpiła rzeczypospolitej południowo amerykańskiej sporny pas ziemi.

* * *

Odbywające się teraz wybory parlamentarne w Belgji mają na celu odnowienie w połowie brukselskiej izby deputowanych. Ze 152 członków izby ustąpiło według przepisu konstytucji 77, w tej liczbie 66 klerykałów, 10 liberałów i socjalista. Z pozostających nadal w izbie 75 deputowanych, 39 należy do partji klerykalnej, 36 do liberalnej i socjalistycznej. W prowincjach, w których odbywały się wybory, przy poprzedniem głosowaniu wyszły z urn po większej części nazwiska konserwatystów, ale stosunek głosów, oddanych na rozmaitych kandydatów, był dla rządzącej partji o wiele mniej korzystnym, niż stosunek otrzymanych mandatów. Klerykali bowiem otrzymali 915 000 głosów, a opozycyjne stronnictwa 871 000, mianowicie liberalni 516 000, socjaliści 355 000 głosów. Konserwatyści zawdzięczali ten wynik energicznej agitacji i solidarnemu działaniu. Obecnie szanse ich stoją także bardzo dobrze pomimo energicznej agitacji liberalnej, a zwłaszcza socjalistycznej. Stosunek atoli stronnictw się zmienił, gdyż socjaliści przemogli liberalnych i zajęli po konserwatystach pierwsze miejsce.

Korespondencje.

Neapol 6. lipca.

(Uniwersytet i ministerstwo).

Włoski minister oświaty w tych dniach przyjechał do Neapolu i zakończył długo ciągnącą się sprawę o przebudowę gmachu uniwersyteckiego. Jestto nietylko przyjemnem i korzystnem dla całych Włoch południowych, lecz przyniesie także polityczny zysk gabinetowi Rudiniego.

Uniwersytet neapolitański jest ze względu na liczbę studentów nietylko największym w całych Włoszech, lecz po berlińskim i wiedeńskim, jeżeli się nie mylę — w całej Europie.

Liczba studentów waha się tutaj między pięciu a sześciu tysiącami. Przeciętny wydatek na każdego studenta jest mniejszy niż w jakimkolwiekbądź innym uniwersytecie europejskim. W Paryżu np. każdy student kosztuje około 346 franków, w Wiedniu 353 franków, w niektórych nie włoskich uniwersytetach cyfra ta przewyższa 900 franków, w Neapolu zaś dosięga zaledwie cyfry 188 franków. Przytem rząd wydaje mniej niż 80 franków na studenta; pozostałą sumę pokrywają dochody z należących do uniwersytetu kapitałów i skromna opłata za słuchanie wykładów.

Uniwersytet ma zupełne prawo być dumnym ze swych profesorów, z swej kliniki, przyrządów chirurgicznych, kolekcyj geologicznych i mineralogicznych — pod względem działu wulkanicznego jedynych w Europie — i z swej bogatej bibljoteki, utworzonej początkowo ze darów bibljotek prywatnych i archiwów, oraz z zniesionych bibljotek mnóstwa klasztorów prowincji neapolitańskiej. Corocznie wzbogaca się tysiącami tomów najnowszych utworów w najrozmaitszych językach; dostęp do niej jest dozwolony wszystkim bezpłatnie. Jest to jedyna poważna bibljoteka publiczna w mieście z miljonową ludnością.

Tymczasem pomimo wszystkich swoich zalet i pomimo tego, że to jedyny dla całego południowego kontynentu uniwersytet, urządzenie jego w ostatnich 30—40 latach było zupełnie niedostatecznem. Wodociągi złączyły się z rurami, odprowadzającemi nieczystości i przez kilka lat zatruwały cały budynek i wszystkich w nim przebywających. Wiele części głównych budynków waliło się, audytorje i amfiteatry nie mogły pomieścić studentów; klinik wskutek ciasnoty i starości nie można było utrzymać w porządku; w bibljotece nie wiedziano już, gdzie chować książki; z laboratorjów i muzeów nie można było korzystać z powodu braku miejsca.

Ministrowie oświaty wszystkich tak często zmieniających się gabinetów, nalegali na usunięcie takich nieporządków. Martini oświadczył publicznie, że utrzymywanie klinik w takim stanie jest nieludzkiem, że to wstyd. Wynajdywano najrozmaitsze projekty i odkładano je *ad calendas graecas* Nareszcie za czasów gabinetu Crispiego, minister Baccelli oświadczył, że jeśli kwestja nie będzie załatwioną w zasadzie, to poda się do dymisji. To podziałało; w zasadzie postawiono kwestję na porządku dziennym, ale podczas rządów Crispiego nie można było myśleć o uniwersytecie. Każdy grosz był potrzebny na awanturniczą wyprawę. Tem więcej drażniło to inteligentne sfery południowych Włoch, że Neapol i wszystkie prowincje byłego królestwa neapolitańskiego zrobiły między sobą składkę i zebrały półtora miljona franków. Rząd miał dołożyć tylko dwa miljony i zatwierdzić ustawę.

Z Neapolem i prowincjami trzeba się bardzo liczyć, zwłaszcza podczas wyborów. Crispi, Sycylijczyk, mieszka już od dziesięciu lat w Neapolu i nie może zyskać sobie popularności, bo nie pamiętał nigdy o uniwersytecie. Naodwrót Rudini, wniósłszy do parlamentu projekt ustawy w kwestji uniwersytetu neapolitańskiego, zyskał sobie odrazu popularność i zrobił doskonałe pociągnięcie na śliskiej szachownicy gry parlamentarnej.

Drezno 6. lipca

(Wystawa).

Wystawa tutejsza jest sobie wystawą, jakich wiele, co jednak w niej było prawdziwie pięknem i niezwykłem, to pochód grup ludowych w narodowych strojach, który się odbył w niedzielę.

Około 800 uczestników z różnych okolic Saksonji, a nawet z Altenburga i pruskich Łużyc brało w nim udział. Na tle „starego miasta Drezna" przedstawiała defilada różnobarwnych grup kostjumowych przed zgromadzonym na ratuszu domem królewskim niezwykle malowniczy widok. Lwia część w zdobyciu efektu dostała się naszym współbraciom, łużyckim Serbom. — Wśród Niemców strój ludowy właściwie należy już do przeszłości — nawet w Altenburgu niezwykle oryginalny, kokieteryjnie uwydatniający kształty ubiór kobiecy już tylko przez starsze pokolenia bywa noszony, młodsze — ku nie małej stracie tych, którzy na nie patrzą i noszą się po miejsku. Podobnież jest w Voigtlandzie, a mieszkańcy okolic Citawy robili wprost wrażenie aktorów, którzy się jeszcze nie zdążyli roli swej wyuczyć. Widocznie nie umieli się ruszać w kostjumach *ad hoc* zamówionych. Za to wśród Serbów łużyckich strój ludowy jest przeważnie jeszcze w użyciu. Rozmaitość w nim wielka. Jedna parafja różni się od drugiej.

Weselne grupy z Nieswacidła pod Budyszynem i Stepego pod Mużakowem przedstawiały prawdziwe muzeum dla etnografa. Nad wszystkiem jednak górowały malowniczością fantastycznych „turbanów" i wdziękiem urody dolnołużyckie dziewczęta z Borków, Wierbna i Papojc. Król Albert wypytywał z wielkiem zajęciem o szczegóły.

W programie były tańce i gry ludowe, lecz deszcz lejący pod wieczór potokami, przeszkodził wykonaniu całości tego, co było zamierzone. Przetańczono kilka razy „serbską" i „Klesatarję", Altenburczycy pokręcili się walca, lecz wnet deszcz rozpędził wszystkich pod dachy piwiarni, gdzie długo jeszcze rozlegały się dźwięki ludowych melodyj serbskich. Dawno, dawno już temu, może od czasów, gdy u nas Piastowie panowali w Poznaniu i Krakowie, nie słyszano tyle naraz mowy słowiańskiej tuż nad brzegami Elby.

Podobnie jak w żywym pochodzie, tak i w etnograficznym dziale wystawy najpiękniej przedstawiał się oddział serbski. Już pod względem rozmiarów, a jeszcze więcej pod względem treści muzeum serbskie, pomieszczone w bardzo gustownym pawilonie, konkuruje śmiało z saskiem ludowem muzeum.

Główną zasługę w urządzeniu muzeum serbskiego, jak i słowiańskiej części korowodu, położyli znany uczony słowiański dr. Muka i nauczyciel Sommer z Budyszyna.

Ziomkowie nasi, przejeżdżający często o tej porze przez Drezno, powinni koniecznie wstąpić do muzeum serbskiego na wystawie.

W przyszłą niedzielę dnia 12. b. m. o godzinie 4 popołudniu odbędzie się w sali „Gewerbehausu" koncert serbski (Wendisches Concert) na dochód budowy domu Maticy w Budyszynie. Weźmie w nim udział 180 śpiewaków i śpiewaczek w malowniczych strojach ludowych, pod kierunkiem młodego kompozytora Krawca. Nasi turyści powinni także koniecznie z tej rzadkiej sposobności korzystać.

W przededniu walki.

(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy.)

Na wszystkie przygotowania do powstania, o których wspomniałem wyżej, patrzano przez palce, i na Ukrainie i na Podolu przygotowywano się poważnie i starannie.

W powiecie berdyczowskim poruczyliśmy dowództwo Karolowi Różyckiemu, który słynął jako najlepszy oficer w drugim pułku ułanów. Wstąpił do służby wojskowej w r. 1809, jednocześnie z Dwernickim; wzięty do niewoli pod Mirem, przepędził obfite w wypadki lata na południu Rosji w charakterze jeńca; po powrocie wojska polskiego z Francji, gdy je zorganizowano na nowo, Różycki wstąpił do niego, również do pułku ułanów, w randze podporucznika. Niechętnie poddając się skrępowaniu, które nakłada służba wojskowa, wyszedł z wojska w randze kapitana, ale znajdując się nawet w odstawce, podtrzymywał w sobie wojennego ducha i miał wysokie pojęcie o sztuce wojennej, wiele czytał z dziedziny swej specjalności i nieustannie badał czyny wielkich pułkowódzców. Był doskonałym kawalerzystą, być może najlepszym w wojsku polskiem. Gdy do Warszawy przyjechał jakiś książę angielski zobaczyć słynną kawalerję wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza, wybrano szwadron drugiego pułku ułanów, a Różyckiego wezwano do komenderowania tym szwadronem z Berdyczowa, gdzie mieszkał w charakterze remontera.

Na placu saskim szwadron ten dokazywał takich cudów sztuki kawalerzyckiej, że Anglik był formalnie zdumiony.

Różycki otrzymał za to rangę porucznika i konia ze stajni wielkiego księcia, na którym od tej chwili jeździł ustawicznie, co mu zyskało wielką sławę nietylko w pułku, ale w całem wojsku.

Skutki dowiodły, jak znakomicie znał sztukę wojenną.

Kółko, które go wybrało swoim naczelnikiem, tworzyło jakby jedną rodzinę; wszystko to byli koledzy szkolni, polujący razem i bawiący się razem po domach. Śmiało mogę powiedzieć, że była to wyborowa młodzież, tak pod względem urodzenia, jak wykształcenia i wychowania światowego.

Tak urządziliśmy się u siebie, tylko Tadeusz Walewski nie chciał nic wiedzieć o Różyckim, a Różycki nie schlebiał Walewskiemu.

Ignacy Stempkowski, głowa templarjuszów, gdy go zapytano o Walewskiego, odpowiadał:

— Dajcie mi święty pokój; nic nie winien ani duszą ani ciałem; polityka nie dla niego jest pisana. Róbcie jak chcecie i jak możecie, a jeżeli Bóg pomoże, to wszystko będzie dobrze.

Był to pogląd bardzo charakterystyczny, wygłaszany wówczas przez tych dwóch mężów stanu, którzy wstąpili do różnych tajnych stowarzyszeń politycznych, co im zakręciło w głowach.

Mieliśmy wiadomości z Warszawy, ale tak poprzekręcane, że trudno było doszukać się w nich prawdy. Tak naprzykład wieść, która krążyła wtedy u nas, a o której nie znalazłem w następstwie w dziełach emigrantów niczego jasno określonego, zawierała się w tem, jakoby Zamoyscy ogłosili, iż wielki książę Konstanty pozbawiony jest korony polskiej, którą sobie chciał wsadzić na głowę, i mieli zamiar ofiarować ją jednemu z arcyksiążąt austrjackich, jako członkowi ultra katolickiej rodziny. Dalej wieść ta głosiła, iż całą tę kombinację wymyślił konsul austrjacki w Warszawie, żonaty z Polką, przy pomocy hrabiów Małachowskiego i Władysława Zamoyskiego, byłego adjutanta wielkiego księcia.

Wieść tę przywiózł Wereszczyński, dyrektor oddziałów berdyczowskiego i odesskiego pożyczkowego banku warszawskiego.

Ten Wereszczyński, będąc gorącym stronnikiem księcia Adama Czartoryskiego i Jagiellonów i krewnym prawie wszytkich rodzin kraju południowo-zachodniego, otaczających księcia Adama Czartoryskiego, był bardzo zmartwiony tą wieścią i twierdził że sprawa polska zginęła w samym zarodku.

Wtedy poraz pierwszy usłyszeliśmy od niego te słowa.

Cóż się potem stało w Paryżu?

Zamoyscy chcieli się stać podobnymi do Orleanistów.

— Jeżeli królem nie będzie wielki książę Konstanty lub też książę Adam, — to biada Polsce! Niemcy nas zniemczą, jak zawsze niemczyli;

---

(23)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom I.

Król elektryczny z Niagara-Falls.

(Ciąg dalszy).

„Proszę, nie przychodź pan, chciałabym wpierw pomówić z panem sama bez świadków. Możebyśmy się spotkali o godzinie dziesiątej przy..."

A to miejsce, o, to, to jużby znalazła bez wysiłku.

Czy ta myśl nie była dobrą?

Z pewnością była, ale...

I jej również to „ale" nie pozwoliło zasnąć.

A że i Nickolls nie spał, o tem chyba nie mam potrzeby mówić, gdyż to się rozumiało samo przez się. Znajdował się przecież tak blisko celu, a ta fotografja to była *ona*, *ona*, ta osoba, której *on*, a raczej która *jego* o mały włos nie przewróciła na schodach. I w myślach...

Lecz któż będzie zdradzał myśli człowieka, zwłaszcza, jeżeli tym człowiekiem jest — Nickolls?

O godzinie ósmej ktoś zadzwonił.

Filip otworzył.

Był to posłaniec.

Przyniósł mały, elegancki, woniejący liścik.

„Mr. Karol Ben Nickolls" napisane tam było, a na ukos pod tem małem, eleganckiem pismem „osobiście doręczyć" dwa razy podkreślone.

Filip — ten dobry, stary, poczciwy Filip — wziął list podejrzliwie do rąk i przedewszystkiem przytknął go do nosa.

— Fiołki?

Tu widocznie czuć było kobietę, można ją było przewąchać. A ponieważ był od tego, aby nietylko czuwać nad swoim panem, ale oszczędzać mu także wszelkich wzruszeń, przeto zupełnie naturalnie rozdarł kopertę, wyjął z niej list, rozpostarł go i zawołał:

— Pfuj!

To, co tam przeczytał, to było... to było... Literalnie zabrakło mu wyrażenia, jak to uważał...: nędznem, w najwyższym stopniu nędznem, a szacunek dla własnego pana, który niedawno wieczorem tak silnie się zachwiał, tj. szacunek, a nie pan,—ten zniknął naraz zupełnie, doszczętnie, gdyż Filip trzymał oto w ręku dowód, jasny i niezbity dowód, że pan jego go oszukiwał i... pfuj! kobiecie, sam wyznaczał *rendez vous!!* I gdzie? Obok fontanny, na tarasie.

Tak jest, na tarasie. Napisane to było czarno na białem.

„Szanowny mr. Nickolls! Proszę nie przychodź pan do mnie, jak było umówione o godzinie jedenastej. Coś podobnego załatwia się daleko lepiej w cztery oczy i dlatego oczekuję pana o godzinie dziesiątej na tarasie. Czy pan przyjdzie?"

A pod tem podpis, którego Filip ani rusz nie mógł odcyfrować: Slippers, Snippers, Stippers Doile.

Tak jest, tak jest. Mogła długo czekać. Ale za to, że jego pan na to *rendez vous* nie przyjdzie, za to mógł śmiało ręczyć.

I zmiął list w ręku i... schował go do kieszeni, gdyż kiedyś, oh, kiedyś mógł go użyć jako dowodu przeciwko swemu panu. Tak jest, jako dowodu, gdyż napisane tam było: „jak umówione" i „coś podobnego"...

„Coś podobnego"! Pfuj!

I zadowolony wszedł Filip do pokoju swego pana, aby mu pomódz przy ubieraniu się...

Godzina dziesiąta.

Mr. Nickolls ubierał się dzisiaj z szczególną troskliwością. Nawet cylinder był wyszczotkowany i inekspryrnable także, czynność, której Filip podjął się z szyderczym uśmiechem:

— Tak, tak, idź tylko, idź — myślał — i tak jej nie znajdziesz w domu. Tej przynajmniej nie.

I z djabelską radością myślał o „tej", która teraz czekała tam na górze, na tarasie i o nim, który teraz do niej poszedł, aby nikogo nie znaleść.

Dobrze to urządził, bardzo dobrze. I aby się wynagrodzić, mógł sobie pozwolić przecież jedno *Uppman Flor* ze szkatułki swego pana i kieliszeczek whisky z butelki tego samego właściciela. Alboż nie?

I właśnie, gdy nalał sobie kieliszek i obciął czubek cygara, znowu ktoś zadzwonił.

I miejże tu spokój chociaż na chwilę!

Dziń, dziń, dziń, dziń!

Już znowu! I Filip wstał, otworzył drzwi i... odskoczył jak oparzony.

Stała tam... kobieta.

— Czy mr. Nickolls przyjmuje? — zapytał czarujący, słodki, melodyjny głos, a przytem padło na niego spojrzenie z dwojga ócz, z dwojga ócz...!

Na Lucypera!

Ale Filip był silny.

— Kobiet nie! — zawołał i miss Jane Doile — gdyż to była ona — znalazła się przed zamkniętemi drzwiami, które Filip gwałtownie zatrzasnął, o mało jej nosa nie przyciąwszy.

Sam on stał jednak i łamał ręce z rozpaczy,

— Nie, taki człowiek, taki człowiek! I to na swoje stare lata!

I Filip znalazł siłę, pozostania jeszcze w tym domu w ogóle tylko wskutek tego, że nalał sobie jeszcze drugi kieliszek whisky.

Oburzenie jego jednak pozostało tem samem, gdyż tego już było za wiele.

„Umówione"! „Coś podobnego"! — a potem jeszcze..

A potem jeszcze ta druga, wobec spojrzenia której... tak, mój Boże — i Filip obejrzał się, czy go wypadkiem kto nie podsłuchuje — wobec spojrzenia, które mogło go samego przyprawić o jakąś słabość, pomimo, iż był przecież o czternaście lat starszym od swego pana.

ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

Od dziesiątej do jedenastej przedpołudniem.

Tak, była to ważna godzina, tak ważna, że zasługuje na to, aby jej poświęcić cały rozdział.

Nietylko dlatego, że miss Edyta stała tam na górze na tarasie i czekała, to siadywała na ławce около fontanny, to nerwowym ruchem wstawała i chodziła tam i napowrót, nie zaszczycając ani jednem spojrzeniem wodospadu, który niemal zwalał się w przepastne głębiny i w jednej sekundzie, w której czekała, strącał na dół mniej więcej 33.333 ton wody.

Nie, nie dlatego.

Co ją też obchodził wodospad, co podobny do huku piorunów, szumiący i zabijający każdy inny dźwięk, ryk, co ją obchodziło zdumienie ludzi, którzy z nią razem stali na tarasie i na pieniące się i spadające kłęby wody patrzyli z uczuciem, które tylko ten odczuwać może, kto się kiedyś patrzył na to wspaniałe widowisko; co ją to wszystko obchodziło?

Nic, literalnie nic.

Myślała tylko o jednem, czy Nickolls przyjdzie i **dlaczego** nie przychodził, i o tem, jak szyderczo śmiałyby się jej siostry, gdyby się dowiedziały, że ona, Edyta, czekała tam na górze na takie śmieszne stworzenie, jak mąż, i w dodatku **ten** mąż, który miał się dostać Mary.

O, chętnie połamałaby coś, zdusiłaby kogoś, a ponieważ właśnie nie miała nic pod ręką, to musiała w to uwierzyć jej parasolka, której rączka w nerwowej dłoni pękła z trzaskiem i która w sekundę potem przeleciała przez balustradę w głębiny wodospadu.

Nickolls jednak, biedaczysko, o tych przyjacielskich uczuciach nie wiedział nic a nic.

Wiedział tak samo mało o tem, jak i o tej drugiej historji, którą jednak w gruncie rzeczy, tak samo jak i tę, tylko on jeden — Filip — miał na sumieniu.

Gdyż że i Jane — miss Jane Slippers Doile — nieszczególnie była zbudowaną tem, iż jej drzwi zatrzaśnięto przed nosem, tego przecież chyba opowiadać nie potrzeba. Nie, wściekłą była, i najchętniej byłaby zadzwoniła raz jeszcze, aby tego durnia, tego sługusa, swą małą, ale za to wprawną rączką trzasnąć raz i drugi w papę. Że mimo to tego nie uczyniła i Filip mógł skutkiem tego wypić spokojnie drugi kieliszeczek whisky i spłukać swe rzekomo słuszne oburzenie — to było właśnie szczęściem Filipa i niczem więcej — ona jednak była wściekłą.

A teraz do domu?

Za nic w świecie! Teraz z pewnością ta małpa, ten Nickolls, oświadczał się jej siostrze, teraz zapewne prosił o jej rękę, a ta, ta bezwstydna istota bezwątpienia przyjmowała jego oświadczyny.

Naturalnie nie gardzono również „miljonami" Nickollsa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

lepiejby było, abyśmy się nie rwali do boju jak lwy, dlatego, aby zginąć jak muchy; lepiejby było, abyśmy pozostali z Rosją w zgodzie, być może, że dobilibyśmy się czegoś dobrego.

Tak przemawiał człowiek, który jednako woń porzucił wszystko—miejsce, stanowisko i poszedł walczyć. Dobrze zapamiętałem te słowa i przyznaję się, byłem wtedy tego samego zdania.

Pierwszą niepocieszającą wieścią, którą roznosił po kraju młody Moszkowski, była odpowiedź, dana przez dyktatora Chłopickiego Litwinom i Rusinom, który mu przypominali, że są na i Rusi także Polacy.

— Dla Litwinów i Rusinów nie posiadam nic.

Tak mówiło bohyszcze Warszawy i dzielnego podówczas polskiego wojska, tak mówił Polak, urodzony na Rusi, który tam posiadał i gniazdo rodzinne i mogiły przodków.

Po tej wieści, która, jak każda wieść zła, z szybkością błyskawicy rozniosła się po całym kraju, wielu, jak się to mówi, opuściło ręce i zaczęło się obojętnie zachowywać wobec powstania, mówiąc, że to jakaś warszawska bójka, a nie sprawa polska.

* * *

Dla ocego Czajkowski przytacza ten szczegół, dotychczas nieznany o Chłopickim, rzecz wiadoma — chciał się bowiem przypodobać rządowi carskiemu. Z drugiej strony jest to szczegół nieprawdziwy, gdyż sam Czajkowski opowiada, iż Ludwik Piotrowski bił się pod Chłopickim na Litwie. Gdyby dyktator „nie miał nic dla Litwinów", to pocóżby w takim razie udawał się na Litwę?

Wiec katolicki.

Ostatni dzień

Lwów 9. lipca.

Po południu między godziną 3. a 5. sekcje pokończyły ostatecznie swoje prace.

W sekcji życia katolickiego miał brat Albert piękny wykład o trzecim zakonie św. Franciszka, który zakończył następującą rezolucją: Wiec katolicki uznaje naglącą potrzebę organizowania związków tercjarskich w całym kraju i konieczność inicjatywy, prywatnej księży i gorliwych katolików świeckich, w zawiązywaniu nowych zgromadzeń tercjarskich w porozumieniu z najbliższym klasztorem Braci Mniejszych (Franciszkanów, Bernardynów, Reformatów i Kapucynów). Ponieważ kongresy Tercjarskie okazują się w dzisiejszych czasach jedynie praktycznym środkiem organizacji, propagandy i działalności na zewnątrz III zakonu, uznaje się jako niezbędną potrzebę zorganizowanie w możliwie najbliższym czasie pierwszego wiecu tercjarzy polskich.

W tej samej sekcji prof Maksymiljan Thullie mówił o życiu katolickiem w mieście i zalecał zakładanie kongregacyj marjańskich we wszystkich znaczniejszych miastach kraju wedle stanów, a więc kongregacyj akademickich, kupieckich, obywatelskich, urzędniczych, rzemieślniczych i robotniczych itd. nadto zaś podniósł naglącą potrzebę zakładania czytelń katolickich, czytelń ludowych i bezpłatnych wypożyczalń książek.

W sekcji rolniczej hr. Szeptycki Kazimierz nastawiał się co robić, ażeby uchronić czeladź wiejską od agitacji socjalistycznej i podał pod uchwałę następującą rezolucję: „Usilnem staraniem wszystkich rolników katolików, pozostających w stosunku służbowym, czy to jako chlebodawcy, czy to jako sługi, powinno być, ażeby stosunki służbowe po naszych wsiach zbliżały się coraz więcej do zasad kościoła katolickiego, mianowicie, ażeby, zamiast pojmować stosunek służbowy jako czysto prywatno prawną umowę, miano na względzie obustronnie jego stronę etyczną. Stosunek służbowy jest bowiem rozszerzeniem pojęcia rodziny, a wzajemne prawa i obowiązki służbodawcy i sług wzorują się przez analogję do stosunku głowy rodziny i jej członków." Uchwalono.

Nadto zaś prof. Anatol Wachnianin w sprawie emigracji przedłożył rezolucję następującej treści: Wiec wyraża życzenie, ażeby władze krajowe surowo śledziły niesumiennych ajentów w myśl nowo uchwalonej noweli karnej; ażeby ustawodawstwo uregulowało stosunki prawne, odnoszące się do emigracji za pomocą ustawy emigracyjnej; ażeby na razie władze krajowe i państwowe rozciągnęły opiekę prawną nad emigrantami tak w czasie emigracji jak i na nowych siedzibach; ażeby sejm krajowy i rada państwa systematycznie dążyły do stopniowego usunięcia wszystkich wyżej wymienionych niedostatków, jako źródeł smutnego położenia ekonomicznego naszego stanu wieśniaczego. Wiec wzywa przytem wszystkich dobrze myślących ludzi do niesienia pomocy włościaństwu w sposób odpowiedni miejscowym stosunkom i do rozciągnięcia opieki nad tymi, których twarda konieczność zmusza do wychodźtwa z ojczystej ziemi.

W sekcji szkolnej p Adam Rylski mówił o udziale młodzieży akademickiej w życiu katolickiem. Po krótkiej dyskusji uchwalono: Wiec wyraża gorące życzenie, aby młodzież akademicka w najszerszej mierze brała udział w życiu katolickiem i w popierających rozwój tego życia stowarzyszeniach, jak kongregacjach marjańskich, konferencjach Towarzystwa św. Wincentego à Paulo i czytelniach katolickich.

W sekcji naukowej przemawiał ks. prof. dr. Leon Wałęga „O potrzebie i znaczeniu świeckich apologetów", poczem uchwalono: Wiec, uznając potrzebę i doniosłość obrony prawd katolickiej wiary przez uczonych świeckich, wyraża przekonanie, że należałoby niebawem założyć katolickie Towarzystwo naukowe na wzór istniejących towarzystw: Goerresowego i Leonowego.

O godz. 6. odbyło się w hali muzycznej ostatnie plenarne posiedzenie, na którem odczytano telegramy gratulacyjne, między innemi od papieża dwa telegramy, przesłane za pośrednictwem kardynała Rampolli. Ot treść tychże:

Ojciec święty wita wiec katolików Polaków i Rusinów wesołym i serdecznym umysłem i wyrazy hołdu i miłości raczył jak najmilej przyjąć, za co wedle zasługi dziękując, oświadcza zarazem szczególną życzliwość obu narodowościom, udziela wszystkim błogosławieństwa apostolskiego, aby w tem, czego sam wam ku pożytkowi życzy, Bóg raczył łaskawie poszczęścić i sprawić, aby się to przy waszej usilnej pracy spełniło. *Rampolla.*

Drugi telegram: Sodalisów kongregacji marjańskich na wiecu katolickim we Lwowie zebranych, ojciec święty z szczególną życzliwością do serca przyciska; za okazaną stolicy św. uległość, wierność i przywiązanie chętnie i słusznie pochwala i wszystkim z głębi serca udziela apostolskiego błogosławieństwa, aby nigdy z dobrej drogi nie ustępowali, a sprawy katolickiej dzielnie bronili. *Rampolla.*

Nadto odczytano telegramy gratulacyjne od prof Kallenbacha z Fryburga, od biskupa Łobosa, od redakcji berneńskiego pisma *Hlas*, od red. *Gazety toruńskiej* itd. poczem ks. Chotkowski wygłosił odczyt o chrześcijańskiej rodzinie.

Prelegent sięgnął na wstępie do dziejów Grecji i Rzymu, wykazując na historycznych przykładach jak potężną dźwignią świetności obu tych państw była rodzina, z której rozłożeniem zaczęły się chwiać także granitowe fundamenty gmachu narodowego. Przykład Grecji i Rzymu, powtarza się dziś na nowoczesnych społeczeństwach. Duch anarchji targnął się na całość i nierozerwalność związku małżeńskiego, stawiając na jego miejscu wzajemny kontrakt, który może być każdej chwili, a raczej w terminie wypowiedziany. Przed przewrotem społecznym nie czas już trwożliwie zamykać oczu.

„Jak owo widmo, narysowane genjalnym ołówkiem Grottgera, zapowiadające wojnę, tak dzisiaj widmo straszliwe unosi się nietylko już nad jednym nieszczęśliwym krajem, ale wszędzie potrząsa czerwoną chustką, a głowę stroją w krwawe wieńce podnosi ku oknom zamków i pałaców królewskich i zamach patrzy na koronowane głowy.

„Zagląda do kantorów kupieckich i iskrzącemi oczyma patrzy na ich szafy żelazne, zamykające kapitały. Wchodzi na wysokie kominy fabryk i podpatruje, czy długo jeszcze robotnicy pracować, czy wnet nastąpi ogólna ich zmowa? Jak wąż wślizguje się do biednych i ciasnych mieszkań robotników i palącym oddechem burzy w nich krew, wzniecą wstręt do pracy, a w zwierciedle fałszywych obietnic ukazuje cudze mienie, jako pożądliwą własność i dziedzictwo. Weśliź się do rodzin chrześcijańskich, zatruwa w nich zgodę, rozrywa węzły, a natomiast obiecuje rzekome szczęście w wolnej miłości i tej wolności, która na niewiastom przynieść swobodę od małżeńskiego jarzma."

Jako przeciwstawienie do związku, opartego na wolnym kontrakcie, odmalował prelegent ideał chrześcijańskiej rodziny, która jest najpotężniejszą zaporą przeciw atakom socjalizmu. „Społeczeństwo ludzkie — mówił prelegent — musi założyć na tem, aby przyszłość jego była zapewniona przez wychowanie młodego pokolenia, a dobre wychowanie zapewnić może tylko chrześcijańska rodzina. Rozumieją to dobrze nieprzyjaciele kościoła i dlatego Rousseau, który całe społeczeństwo na wzajemnym kontrakcie budował, dowodził, że dzieci nie powinny o religji nic słyszeć aż do 18 roku życia.

Wyraźniej zaznaczył tę myśl rewolucjonista Lepelletier, który domagał się, by wszystkie dzieci wzięto rodzicom i wychowywano w rządowych zakładach. Dowodził bowiem, że skoro się uda usunąć je z pod wpływu chrześcjańskiej rodziny, wtedy dopiero wyrośnie z nich nowa rasa, wolna od wszelkich „przesądów". Nikt nie mógł lepiej uzasadnić doniosłości chrześcijańskiej rodziny, jak ten rewolucjonista, bo oni wszyscy wiedzą, że dopóki się ostoi chrześcjańska rodzina, będą się fale rewolucji społecznej rozbijać o progi domu, lecz do ogniska domowego nie dotrą nigdy."

Prelegent zwrócił się dalej specjalnie do znaczenia, jakie ma pielęgnowanie idei rodzinnej dla społeczeństwa i narodu polskiego. W tym to narodzie właśnie, którego synów poeta porównywa z orłami, winien ojciec przyuczać, jak orzeł pisklę swoje, do wytężania skrzydeł w najwyższe podniebne loty, a wzrok w słońce; tu winien ojciec przyzwyczajać synów do trudów, do ofiary. Syn w trudzie chowany nie cofnie się przed niebezpieczeństwem, z syna rozpieszczonego naród pociechy mieć nie będzie. (*Oklaski*). W rodzinie uczy się młodzież czwartego przykazania, a z miłości ojca i matki wyrasta szersza miłość: — całej ojczyzny (*oklaski*). Z miłości tej krzewią się dalej wielkie cnoty posłuszeństwa i miłosierdzia. Miłosierdzia cnota uchyli zbytek, a przygarnie do szeregów narodu tych, którzy przez 1000 lat zaniedbywani, mimo pracy ciężkiej wśród głodu i chłodu wiary w Boga i ojczyznę się nie pozbyli. (*Grzmiące oklaski*). A takich wzmocnionych szeregów całego narodu nam potrzeba, bo bitwy, która nas czeka — przegrać nam nie wolno. Idzie ku nam trzęsienie ziemi; podpory narodu wzmocnić potrzeba — a to przez przygarnięcie warstw ludowych. Mowca kończy świetną apostrofą do niewiast — Polek o pielęgnowanie cnót rodzinnych, wołając: „W waszem to ręku Polki przyszłość narodu! bo skoro rodzina nasza przetrwa tę burzę socjalną, która ją czeka — wtedy i ta szersza rodzina, dziś rozdarta, która się narodem polskim nazywa, szczęśliwie, da Bóg, znowu się połączy! (*Grzmiące oklaski i gratulacje*).

Następnie zabrał głos p. Kazimierz Chłapowski i wygłosił odczyt o pojedynku.

„Świat ulegał dawniej przesądom, które zniknęły przed sądem lepszego przekonania; przyjdzie czas, że i o pojedynkach świat inaczej sądzić będzie". Po tych słowach jen. Morawskiego dał mowca krótki rys historji pojedynków, które się wzmogły głównie w XVI. wieku. W Polsce już za Zygmunta I. trafiały się pojedynki. Prawo polskie bardzo surowo je sądziło, mianowicie uderza w prawie polskiem zawarowanie praw tych, którzy pojedynków nie przyjmowali. Dowodem tego historja Pszonki. Następnie przeszedł mowca do moralnej oceny pojedynków. Kościół orzekł, że są zbrodnią, więc katolikom powinno to wystarczać. Są one grzechem przeciw Ojczyźnie, buntem przeciw państwu a krzywdy wyrządzonej nie naprawiają. Tłmaczą pojedynki paradoksem, że odwaga człowieka podnosi, ale odwaga do pojedynku potrzebna, nie zawsze idzie w parze z rycerską wzgardą życia, kiedy cel wyższy ofiary zażąda. Więcej trzeba odwagi, by odmówić pojedynku, niż, aby ich odbyć kilka W dalszym ciągu omawiał mowca obecny ruch antipojedynkowy w Niemczech, mianowicie walki parlamentarne i rezolucję z 4. marca br. uchwaloną na zjeździe szlachty niemieckiej, zalecającą uszanowanie uczuć tych, którzy pojedynku z przekonania odmawiają. Nie ma to być uważane za hańbiące. W końcu rozwijał mowca projekt sądów honorowych jako odnowienie projektu jenerała Morawskiego i wzywał opinję publiczną, aby skruszyła bożki fałszywego honoru i sądziła w tej sprawie, jak na naród katolicki przystoi. Zakończył odezwaniem się do serc Polek, aby w tej sprawie użyły swego możnego wpływu, którego tak bardzo obawiał się Bismarck, albowiem dla fałszywych przesądów szkoda krwi polskiej na tylu polach bitew i polach męczeńskich przelanej pod znakiem krzyża. Bóg jej jeszcze może zażądać w prawdziwie świętej sprawie.

W tem miejscu odczytano resztę rezolucyj, poczem ks. dr. Klemens Sarnicki wygłosił odczyt pt. „Z dziejów unji brzeskiej".

Odczyt ks. Sarnickiego był właściwie dyssertacją historyczną na tle tego faktu i może posłużyć naszym sąsiadom zakordonowym za przykład, jak najświatlejsi członkowie ruskiego duchowieństwa zapatrują się na moralną wartość schyzmy. Prelegent naszkicował kilku zdaniami przebieg wypadków dziejowych poprzedzających unję, a doszedłszy do daty 1596, mówił:

Od tego czasu rozszerzała się unja coraz bardziej, a w roku 1712 oświeciła i Galicję, w tym bowiem roku przystąpiło do katolicyzmu bractwo stauropigji we Lwowie. Stanowisko rządu polskiego było dla sprawy przychylne; nie można go winić o nietolerancję, lecz przyznać należy, że szczerze unję popierał i gdyby nie ta szczerość, unja nie wydałaby takich pięknych owoców.

Szczodrobliwość panów w wyposażaniu biskupstw, klasztorów i parafij, poparła też nie mało rozwój unji. Prawda, że niektórzy z szlachty ruskiej przeszli wprost na obrządek łaciński, lecz były to wypadki luźne, zresztą ze stanowiska katolickiego nie przyniosło to żadnej straty.

Od tej pory z pomocą Boską życie religijno moralne i duchowe poczyna rozwijać się jaknajświetniej i dziś stoi ono niezmiernie wyżej od życia duchowego schyzmatyckiej Rosji I tam nie brak wprawdzie wspaniałych kościołów i świetnych obrzędów, lecz na wszystkiem tem cięży lodowata martwość, brak ożywczego ducha, co przyznają nawet sami pisarze rosyjscy, jak Sołowjew.

W rzeczywistości dałoby się udowodnić nawet, że całe zastraszające moralne zepsucie państwa rosyjskiego jest wypływem schyzmy, że jej przypisać należy despotyzm moskiewski i upodlenie znacznej części społeczeństwa. Naród ruski ochroniła unja od tych następstw.

Z kolei nadprogramowo przemówił włościanin Skwara z Krośnieńskiego, podnosząc, że dziś nowy wróg zagraża naszemu społeczeństwu, a tym jest socjalna demokracja, ale Bóg da, że mu się nie damy, tylko idźmy wszyscy razem pod hasłem Bóg i Ojczyzna (*brawa*).

Na wniosek hr. Sz. Koziebrodzkiego uchwalono do wykonania uchwał wiecu dzisiejszego i urządzenia następnego, wybrać komisarzy pp. prof dr. Tadeusza Pilata, ks Władysława Sapiehę i dra Stefana Fedaka. Delegatami komisarzy w Krakowie mianowano hr. Karola Scipiona i Ludwika hr. Dębickiego. Komisarzom i delegatom służy prawo kooptowania sobie współpracowników.

Wreszcie uchwalono podziękowanie komitetowi wiecowemu za urządzenie wiecu w ręce przewodniczącego prof. dr. Tadeusza Pilata.

Ostatnim punktem uroczystego posiedzenia było przemówienie ks. arcyb. Isakowicza. Czcigodny arcypasterz w dłuższem wstępie omawiał ogólnie znaczenie wieców katolickich, wykazując, że w dzisiejszych trudnych czasach dał Bóg zagrożonemu kościołowi mężów, którzy jego świętym duchem owiani, upadłe umysły i serca zwracają napowrót do Boga i wiary. Narody od chrześcijanione i znarowione napowrót do chrześcjaństwa nawracają Na czele ich stoi Leon XIII; dzięki jego rozumnym i światłym radom, ożywił się duch chrześcjański w świecie i widzimy to między innemi na coraz częściej odbywających się wiecach.

Przechodząc do pierwszego wiecu katolickiego w kraju naszym, wyraził się czcigodny arcypasterz, że nie ośmielimy się twierdzić, iżby ten pierwszy wiec przyniósł był już rzeczywiste jakieś korzyści, albowiem było to winą wszystkich, że nie wzięto się raźnie do praktycznego wykonania uchwał, lecz spodziewano się może, że same uchwały już wystarczą, ale nieprzyjaciele kościoła i ojczyzny pod ten czas nie zatrzymywali się i złe dalej siali. I rzeczywiście dziś na zachodzie i wschodzie kraju odzywają się już wśród ludu hasła, które serce każdego, kochającego Boga, wiarę i ojczyznę, trwogą, smutkiem i boleścią przejąć muszą. Wina to może i kleru, który nie dość czuwał, — wina po części wyższych warstw społeczeństwa, które pocieszały się tem, że fałszywe doktryny przewrotu i zasady socjalne do ludu naszego nie znajdą przystępu. Ale, czcigodni bracia, nie myśleliśmy, że z natury człowiek skłonnym jest więcej do złego niż do dobrego, nic jednak nie jest straconego; ocknęliśmy się i dziś uchwaliliśmy wiele pięknych i pożytecznych rzeczy, które w rezultacie rzeczywiście zbawiennemi być mogą, ale trzeba przedewszystkiem działania i współdziałania z łaską Bożą: czynu i jeszcze raz czynu potrzeba.

Wszyscy katolicy w kraju stańmy jak mąż jeden. i miasta i miasteczka, wsie i przysiołki, kościół i szkoła, plebanja, dwór i gromada — weźmy się za ręce i poczynajmy działać w tym duchu, w jakim powzięliśmy rezolucje wiecowe. Poczynajmy żyć po katolicku; publicznie się katolikami wyznawać, działać, kochać, uczynki miłosierne po katolicku spełniać — słowem żyć po katolicku, aby kiedyś po katolicku umierać. Przedewszystkiem przyrzeczmy tutaj namiestnikowi Chrystusa na ziemi, że głosu jego zawsze i wszędzie słuchać i wiernie spełniać będziemy. Oto są napomnienia starca stojącego przed śmiercią. Oto mój miły narodzie polski i ruski, napomnienia maluczkiego sługi kościoła, który kilku pokoleniom waszym miał to szczęście nie ustawać w głoszeniu słowa Bożego; przyjmcie je do serc waszych tak, jak ze serca płyną. W zgodzie, jedności i miłości, Polacy i Rusini, połączeni jednym duchem świętym, jednym węzłem w jednym kościele — żyjcie i kochajcie po katolicku i wzajemnie przebaczajcie sobie winy wasze, ażeby nawzajem Bóg wam wiele grzechów przebaczył.

Po tej doniosłej odezwie do serc i umysłów przeszedł złotousty kaznodzieja do porównania biblijnego narodu naszego z królem Jozajaszem, który po upadku narodu izraelskiego, odnalazłszy kodeks mojżeszowy, ujrzał w nim jedyną nadzieję zbawienia ukochanego ludu Czcigodny mowca rzekł, że i my mamy kodeks taki, a tym jest wiara ojców w Boga, miłość kościoła i ojczyzny. W końcu czcigodny arcypasterz wspólnie z ks. ks: kardynałem Sembratowiczem, arcybisk. Morawskim i bisk. Weberem udzielił zebranym arcypasterskiego błogosławieństwa. Była to chwila nader podniosła, wywierająca niezwykłe wrażenie, gdy w jednej chwili wszyscy uklękli, a arcypasterze po odmówieniu modlitwy, pobłogosławili zebranych. Na galerjach nader licznie zebrane panie, poklękały i widać było na wielu obliczach głębokie wzruszenie, w wielu oczach łzy.

Po dłuższej pauzie, gdy wszyscy powstali, ks. arcybisk. Issakowicz wezwał obecnych do wzniesienia okrzyku na cześć ojca św. Leona XIII. i cesarza Franciszka Józefa I., pod którego rządami, tak swobodnie obradować możemy. Zgromadzeni wznieśli trzykrotny okrzyk: „Niech żyją!"

Przystąpiono do aktu formalnego zamknięcia wiecu

Marszałek wiecu ks. Adam Sapieha zabierając w tym celu głos, wyraził nadzieję, że praca tegoż skuteczne dla kraju wyda owoce. „Nie zapominajmy jednak, żeśmy się zapisali pod sztandar i praca dla idei naszej jest obowiązkiem jej, a dezercja, jeżeliby była możliwą, czego nie przypuszczam, byłaby hańbą." (*Brawa*). Książę podniósł dalej doniosłość mów na wiecu wygłoszonych, i mowcom, a książętom kościoła przedewszystkiem, wyraził gorące podziękowanie. (*Oklaski*). Zwracając się do mowy ks. Wilczkiewicza wyraził marszałek wiecu nadzieję, że „Związek chłopski", który na swym sztandarze wypisał: „wiara ojców, miłość ojczyzny, usunięcie nienawiści i waśni" — nietylko słowami, ale i czynami stwierdzi trwanie pod tym sztandarem, i w organie swoim zasady te propagować będzie. „Jeśli tak, to pewno wszyscy tu życzą mu „Szczęść Boże!" (*Oklaski*).

Dziękując raz jeszcze książętom kościoła, wynurzył ks. Sapieha podziękowanie i marszałkowi krajowemu hr. Badeniemu, stwierdzającemu swą obecnością, że to, co się nazywa autonomją współczuje z ogółem kraju, i na pożytek jego pracować będzie (oklaski).

Rozchodzim się z otuchą, rozejdźmy się z wiarą — rzekł w końcu — że to, cośmy uchwalili, uda się przeprowadzić, bo tylko wiara w powodzenie doda potrzebnej energji i mam przekonanie, że skoro Polacy i Rusini z taką gorącą jednomyślnością dla idei się oświadczyli — przyjdzie i błogosławieństwo Najwyższego i wierzę, że dalej na tej drodze zgodnie idąc, mieszkańcy tej ziemi, Polacy i Rusini znajdą nietylko błogosławieństwo Boże, ale i szczęśliwszą dolę w przyszłości! (*Przeciągłe grzmiące oklaski*).

Dr. Tad. Pilat imieniem komitetu wiecowego i całego wiecu podziękował w końcu ks. Sapieże za przewodnictwo, do którego to podziękowania wszyscy zebrani hucznymi oklaskami się przyłączyli — i na tem o godz. 10. w nocy wiec zamknięto.

* * *

Wczoraj dla braku miejsca nie mogliśmy przytoczyć pięknej mowy ks. Antoniego Wilczkiewicza z Olesna, w pow. sądeckim delegata związku chłopskiego, dziś podajemy ją w obszernem streszczeniu

Pozdrowiwszy zgromadzenie słowami: „Niech będzie pochwalony", ciągnął dalej mówca: Po wielu punktach kraju rozlegają się dziś trwożne wołania: „Stoimy na wulkanie, którego materjał palny ruinę społeczną niechybnie sprowadzi!" Tym wulkanem to lud wiejski, materjałem palnym to pożądliwości, mrzonki i idee zagraniczne, wszczepiane przez agitatorów w proste serca ludu. Jakieżto ciężkie posądzenia, jak niegodziwe takie bałamucenie publicznej opinji! O, nie cieszcie się wy, którzy z posiewu demonicznych zasad chcecie zbierać owoce! Pamiętajcie raczej o tem, że chłop polski nie wczoraj wziął do serca swego wiarę świętą i nie jutro ją porzuci dla waszych zachcianek.

„Nie jest to jeszcze tryumf idei przewrotowej, gdy się udało rozmaitemi matactwami zwerbować dla zasad tych kilku łatwowiernych chłopów, kilka kobiet i dzieci. Krzykacze socjalistyczni biorą jednak już z tych kilku jednostek asumpt do głoszenia, że lud „począł myśleć o sobie", w ich sensie i że w tym sensie staje już świadom „do obywatelskiej pracy", że zwycięstwo socjalnej demokracji jest już pewne, bo pod sztandary jej zaciągnął się lud wiejski, a teraz stoi pod kierownictwem agitatorów przewrotu. Takie krzykactwa, jeżeli co do prawdziwości nie stwierdzone, znajdą posłuch po miastach i wzmaga się mniemanie. że ten prosty, ale szczery katolicki lud mógł się odważyć na oddanie się w ręce socjalistów. Ale mniemanie takie jest dla ludu wiejskiego w wysokim stopniu krzywdzącem, bo najmniej usprawiedliwionem. — Mogę z chlubą zapewnić jako delegat związku chłopskiego i jako mieszkaniec powiatu sandeckiego, że ziemia sandecka pierwsza podniosła rękę przeciw nieprzyjaciołom ludu i pierwsza zaprotestowała przeciw rozgłaszanej przez socjalistów potwarzy. jakoby lud poddawał się socjalistycznym mrzonkom.

„Chłop polski ma w sercu wiarę prostą, ale silną, kocha on ją nad wszelkie obietnice kuszących go socjalistów i nie upadł jeszcze i nie upadnie do tego stopnia, by wypowiedział zdanie, iż religja jest dlań rzeczą prywatną. Rodzinę swą kocha włościanin całą potęgą swego nie zepsutego serca, kocha ją tkliwie, po swojemu. Zarzucamy mu może brak miłości ojczyzny? Zarzut to również byłby ciężki, bo chłop dolski i ojczyznę kochać umie. Nie twierdzę, jakoby patrjotyzm chłopa był tak rozległy, jakbyśmy to chcieli widzieć u każdego członka naszego narodu; jego patrjotyzm ogranicza się do własnej zagrody, lub do znanych mu rodzinnych stron, czemu jednak nie należy się dziwić, gdyż nie miał on sposobności zwiedzić całego kraju i zapoznać się z jego skarbami. Jak lud kocha swój rodzinny szmat ziemi, dowodzą listy nieszczęsnych emigrantów, którzy uwiedzeni przez sprytnych a oszukańczych ajentów, pędzą szukać szczęścia za morzem. Stamtąd to przychodzą listy pełne rzewnej tęsknoty za rodzinnym krajem i najgorętsze pragnienie powrotu. Wiemy wreszcie, jak głęboką czcią otacza chłop wiejski pamiątki historyczne i pamięć tych licznych rycerskich synów Polski.

„Oto argumenta przeciw twierdzeniom, że lud polski zatracił miłość wiary ojców, miłość

---

(3)

Traktat morski

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Hm! — zawołał — tak też myślałem! Będę ci służył natychmiast Watsonie. Tytoń stoi tam w perskim pantofelku.

Siadł do biurka, szybko napisał kilka telegramów, i wysłał je natychmiast, przez chłopca, który mu usługiwał. Następnie rzucił się na fotel, naprzeciwko mnie, podniósł długie chude nogi w górę i rękami objął kolana.

— Najzwyklejsze zabójstwo — rzekł. — Masz zapewne coś lepszego. Jesteś burzliwym zwiastunem zbrodni, Watsonie.

Oddałem mu list, który przeczytał z wielką uwagą.

— Z tego mało co się można dowiedzieć, prawda? - zauważył, oddając mi list.

— Prawie nic.

— Jednakowoż charakter pisma bardzo zajmujący.

— Ale to nie jego pismo.

— Właśnie dla tego. To ręka kobiety.

— Co pleciesz! Mężczyzny!

— Nie, kobiety. Pisała to kobieta o rzadko spotykanym, silnym charakterze. Widzisz, skoro przystępujesz do badania sprawy, bardzo ważną jest wiadomość, że twój klijent ma obok siebie wybitną osobistość w złym lub dobrym kierunku. Teraz moje zajęcie się tą sprawą znacznie wzrosło. Jeżeli ci to na rękę, to udamy się natychmiast do Wacking i zaznajomimy się z tym dyplomatą i z tą damą, której, znajdując się w takiem przykrem położeniu, dyktuje swoje listy.

Udało nam się zdążyć na pociąg i w przeciągu godziny znaleźliśmy się wśród sosnowego lasu i łąk Wackingu. Briorbry, jak się pokazało, był to wielki dom, stojący w odosobnieniu między obszernemi polami w odległości kilkuset kroków od stacji.

Oddaliśmy służącej nasze bilety wizytowe, poczem wprowadzono nas natychmiast do gustownie umeblowanego saloniku. Po upływie kilku chwil wyszedł na powitanie nas dosyć tłusty jegomość i przyjął nas bardzo uprzejmie. Lat liczył jak się zdawało, bliżej czterdziestu niż trzydziestu, policzki jego były tak rumiane, a oczy spoglądały tak wesoło, że czyniło to jego wygląd, podobnym do tłuściocha żaka, szkolnego figlarza

— Jakże się cieszę, że panowie przyjechaliście — przemówił, gorąco ściskając nam ręce. — Percy przez cały ranek dopytywał się o panów. Ach, biedny! Chwyta się jak tonący słomki. Ojciec jego i matka prosili mnie, abym panów przyjął, gdyż im samym bardzo jest przykro mówić o tej sprawie w ogóle.

— Nie znamy jeszcze szczegółów — zauważył Holmes. — Pan sam, jak widzę, nie należysz do rodziny.

Nasz nowy znajomy spojrzał zdziwiony na niego, i spuściwszy wzrok na ziemię uśmiechnął się.

— Prawdopodobnie zauważyłeś pan monogram na medaljonie u dewizki zegarka — odparł. — W pierwszej chwili pomyślałem, iż dowiedziałeś się pan o tem drogą jakiegoś domysłu. Nazywam się Józef Harrison; Percy zaręczony jest z moją siostrą Anną i tym sposobem stanę się do pewnego stopnia krewnym tej rodziny. Znajdziecie panowie siostrę moją w jego pokoju; przez te dwa miesiące nieodłącznie go pielęgnowała. Sądzę, że najlepiej będzie, gdy się natychmiast udamy do niego, czeka przecież na panów z taką niecierpliwością.

Pokój, do którego nas wprowadził, znajdował się na jednem piętrze z salonikiem. Był umeblowany po części jako gabinet, z mnóstwem kwiatów, gustownie rozstawionych po wszystkich stolikach i rogach.

Na kanapce, obok otwartego okna, leżał młody człowiek, bardzo blady i wyczerpany na oko. Przez okno wpadał silny zapach kwiatów z ogrodu i ciepły, letni wietrzyk. Gdyśmy weszli, młoda panienka, która siedziała przy Percym, powstała.

— Czy mam odejść, Percy?

Uścisnął jej rękę, powstrzymując ją.

— Jak się masz, Watsonie? — zwrócił się do mnie po przyjacielsku. — Nigdybym cię nie był poznał z tymi wąsami. Prawdopodobnie znajdujesz, że i ja się bardzo zmieniłem. A! To twój znakomity przyjaciel, niż Sharloke Holmes?

Zaznajomiłem ich z sobą w kilku słowach i usiedliśmy obydwaj. Tłusty jegomość wyszedł, lecz siostra jego pozostała z nami, a ręka jej spoczywała wciąż w dłoni chorego.

Powierzchowność jej była uderzającą. Niezwykle mały wzrost i krępy skład postaci niezupełnie odpowiadały cudnej smagłej cerze twarzy, wielkim, ciemnym, włoskim oczom i czarnym jak smoła, bujnym włosom. Przepyszne rumieńce na jej obliczu uderzały szczególnie wzrok, w porównaniu z bladym, znużonym wyglądem jej narzeczonego.

— Nie chcę panów zatrzymywać — rzekł młodzieniec, podnosząc się cokolwiek na kanapce — i przystąpię do sprawy bez żadnego wstępu. Byłem szczęśliwym człowiekiem w służbie, mr. Holmes, i właśnie miałem się żenić, gdy niespodziewane, straszne nieszczęście rozwiało wszystkie moje nadzieje. Watson prawdopodobnie opowiedział panu, że służę w ministerstwie spraw zagranicznych. Wuj mój, zostawszy ministrem, poruczył mi kilka bardzo ważnych spraw; wykonanie ich okazało się dobrem, to też powoli zacząłem się cieszyć zupełnem jego zaufaniem.

Przed dwoma i pół miesiącami, albo raczej d. 23. maja, zawezwał mnie do swego gabinetu w ministerstwie i pogratulowawszy mi świetnego ukończenia poruczonej mi pracy, rzekł, że ma mi powierzyć bardzo ważną tajemnicę.

— Oto — rzekł, wyjmując z biurka szary zwitek papieru — oryginał tego tajnego traktatu między Anglją a Włochami, o którym na nieszczęście, krążą już wieści po gazetach. Nadzwyczajnie ważną jest rzeczą, aby się o nim niczego więcej nie dowiedziano. Ambasady francuska i rosyjska gotowe są zapłacić ogromne sumy za zakomunikowanie im treści tych papierów. Nie wyjmowałbym ich z biurka, gdyby nie zachodziła konieczność posiadania z nich kopji. Masz osobne biurko w kancelarji, wszak prawda?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

rodziny i ojczyzny, a świadczą one wymownie, iż jest on złym materjałem dla socjalistycznych machinacyj. Ponadto zaś zaznaczyć tu muszę, jako przyjaciel i znawca serc włościańskich, że lud wie dobrze, iż równość stanów, o której mu tyle opowiadają, jest mrzonką nie do urzeczywistnienia; wie on także i to, że tylko pracą dojść można do mienia, więc do pracy się nie leni. Szemranie, jeśli się kiedy u niego posłyszy, wywołują także socjaliści, podsuwając pisma podburzające i przedstawiające gorzką chłopską dolę. Do tego przyczynia się nierówność ciężarów, spadających na ziemię i mniejsze własności. Chłopi socjalistów nie szukali, sami oni wciskają się pod ich strzechy, przyrzekając zadowolić ich życzenie wywalczenia sprawiedliwości. A do rzekomego przeprowadzenia tych życzeń zabrali się socjaliści w ten sposób, że uczynili zamach na serce i duszę chłopa, pragnąc pierwsze wydrzeć, a drugą odwrócić od wszystkiego, co treścią i podnietą jego życia było, jest i będzie: od wiary katolickiej. Chłopski związek katolicki wypisał na swym sztandarze wyraźnie, że wiara nasza katolicka jest nienaruszalną, a mrzonki socjalistyczne to utopie nie do wykonania. Proszę więc was dostojni panowie, obdarzajcie chłopski związek katolicki swą opieką i zaufaniem, jeśli chcecie, by lud był wam gorliwym na każde wasze skinienie i by szlachetna wasza praca jak najszersze obejmowała pole".

* * *

Około godziny 10. onegdaj odbyła się wspólna wieczerza dla uczestników wiecu w salach kasyna miejskiego. Wzięło w niej udział prawie do 200 osób; wielu duchownych, między nimi ks. J. Badeni, ks. prałat Chotkowski, ks. Lenkiewicz, ks. Łabaj i i., goście ze wszystkich stron Galicji, wielu włościan, a dalej ks. Adam Sapieha, Wojciech hr. Dzieduszycki, Stanisław hr. Tarnowski, ks. Lubomirski, hr. Koziebrodzki, Paweł ks. Sapieha, Jerzy hr. Borkowski, Jerzy hr. Mycielski, Wiśniowski, W. Zaleski, Aleks. hr. Potocki, Gorayski, poseł dr. W. Kozłowski, St. Sękowski, Pazygert, Wachnianin i Barwiński, Michalski, wielu mieszczan lwowskich i i.

Pierwszy toast wniósł hr. Stanisław Tarnowski, wyrażając w imieniu wszystkich gorącą wdzięczność księciu Adamowi Sapieże i wznosząc w imieniu wszystkich zdrowie ks. Adama.

Ks. Sapieha podniósł najpierw, że jak żyje piękniejszemu zgromadzeniu, jak skończony właśnie wiec katolicki, nie przewodniczył i mówił dalej: Ile razy mówimy o sprawie wyższej, obchodzącej całą społeczność, nigdy my mieszkańcy tej prowincji nie znajdowaliśmy się sami, niewołani przychodzili Polacy i Rusini z innych granic, tak jak i teraz, — wniósł więc książę Sapieha zdrowie obywateli poznańskich.

Odpowiedział p. A. Żółtowski. Lud pójdzie zawsze za tymi, którzy mu przynoszą serca. Słowa, które padały na wiecu, odbijały się echem w poznańskich chatach i dworach i wracają z życzeniami: „Szczęść Boże w dalszej pracy."

Wojciech hr. Dzieduszycki mówił o cnocie czynnej chrześcijańskiej, a przemówienie swe zakończył toastem na cześć naszego, tak pełnego zasług duchowieństwa.

Dr. Żuliński pił zdrowie tych, którzy pod sztandarem katolickim pracować pragną. Wachnianin zdrowie krakowskich gości, redaktor Platon Kostecki wniósł toast na cześć prawdziwego i mądrego czasopisma kat. *Przeglądu Powszechnego*, które drukowało takie dzieło jak „Wiec…ry nad Lemanem", prof. Pilat pił zdrow… uczestników Rusinów, wreszcie toastowali jeszcze dr. Fedak, włościanin Skwara i p. Gliński, poczem szereg toastów zakończył p. Morawski toastem: kochajmy się!

Po godz. 1. po północy rozpoczęli zebrani się rozchodzić, unosząc w sercach i duszach nie dające się nigdy zatrzeć wrażenia II. wiecu katolickiego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 11. lipca.

Teatr letni: „Niobe", komedja Paultona. Występ p. H. Leszczyńskiej. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

†. Ks. Konstanty Werszowec Rey. Potwierdza się wiadomość, że ksiądz Konstanty hr. Werszowec-Rey, który wysłany był przez komitet rzymskich pań dla niesienia duchownej i materjalnej pomocy więźniom włoskim, pozostającym w niewoli u Menelika, umarł nagle w pierwszych dniach tego miesiąca w drodze do kraju Szoa. Z Gibuti, jak już zaznaczyliśmy, nadszedł urzędowy telegram, stwierdzający, że ks. Rey wraz z jednym ze swoich towarzyszów padł ofiarą udaru słonecznego. Dzienniki włoskie wyrażają wielki żal z powodu nagłego zgonu pełnego abnegacji kapłana i poświęcają mu gorące wspomnienia.

Sp. Konstanty hr. Rey był osobistością dobrze znaną w Krakowie przed laty kilkunastu, zanim w dojrzałym już wieku wstąpił do zakonu OO. Dominikanów, najpierw w Krakowie, następnie w Rzymie. Przed 15 laty był on właścicielem t. zw. Młynów królewskich przy ulicy Krupniczej. Gdy po raz pierwszy przybyli do Krakowa „Sokoli" czescy, witał on ich mową imieniem obywatelskiego komitetu, na dworcu kolejowym wygłoszoną. — Z przyczyny niepowodzeń materjalnych i upadku przedsiębiorstwa młynów, które prowadził, zrażony przeciwnościami, wybrał sobie dobrowolnie spokój klasztorny na resztę życia. Ostatnie klęski Włochów wydobyły znów na widownię jego nazwisko. Człowiek energiczny i niezawodnie wyższemi obdarzony zdolnościami, utracił życie w sprawie dobrej, dla której się poświęcił, to też zdobył sobie w całym cywilizowanym świecie należną cześć.

Na krótko przed śmiercią pisał on do jednego z przyjaciół osobistych w Rzymie list następującej treści: „Dnia 4. czerwca przybyliśmy do Gbuti, głównego miejsca kolonji francuskiej na wybrzeżu abisyńskiem. Przygotowuję karawanę, która będzie się składać z 1000 wielbłądów, a 1. lipca wyruszam do Szoy. Droga prowadzi przez Harrar, celem jest Addis Ababa, gdzie znajduje się przeszło 2000 jeńców włoskich. (Podług dat urzędowych, ma się tam znajdować 1500 żołnierzy i 43 oficerów). Liczba tych nieszczęśliwych musiała się jednakże tymczasem znacznie zmniejszyć. Wielu padło ofiarą głodu i okropnego klimatu, a byli tacy, którzy samobójstwem położyli kres cierpieniom. Menelik obchodzi się z jeńcami w równy sposób, jak ze swymi żołnierzami, — ale to mało, prawie za mało. Jeńcy nie mają kapeluszy, ubiorów, trzewików; pożywienie ich składa się z ryżu i jęczmienia. W Port-Said złączył się z nami msgr. Makarios, poseł nadzwyczajny papieża. We własnoręcznem, rozczulającem piśmie prosi papież Menelika, aby, pomnąc na obowiązek chrześcijański, wypuścił jeńców na wolność.. Gorąco jest tu okropne; termometr wskazuje 42 do 48 stopni. W pierwszych dniach miałem uczucie, że nie przetrzymam tego gorąca; teraz przywykłem do tego. Stan mego zdrowia jest nieco lepszy. Ręka Boża chroni i broni naszej misji. Nie wątpię, że w ciągu dwóch do trzech miesięcy uda się nam jeńców przywrócić ojczyźnie."

Kalendarz. Sobota (11): Pelagii m. Wschód słońca o godzinie 4. minut 17, zachód o godzinie 7. minut 51.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało poborcę cłowego Józefa Studzienieckiego i prowizorycznego asystenta cłowego Józefa Tyburskiego asystentami cłowymi, zaś asystenta cłowego Michała Doroszewicz-Podhorodeckiego poborcą cłowym.

W sprawie biletów redakcyjnych w teatrze wystosował redaktor *Czasu* p. Stanisław Tomkowicz do redakcji tutejszej *Gazety lwowskiej* list, w którym oświadcza, iż sprawa między p. Hellerem, a redakcją *Czasu* nie jest załatwioną, gdyż „zniewaga przez p. Hellera wyrządzona stanowi dziennikarskiemu jedynie może być naprawioną przez zupełne przyznanie się do winy i cofnięcie insynuacji ubliżającej, zawartej w liście do *Czasu*. Cofnięcie to dotąd nie nastąpiło."

W obec tego listu oświadczamy, iż konfliktu z dyrekcją teatru lwowskiego nie możemy uważać za załatwiony, dopóki: 1. Redakcja *Czasu*, a z nią całe dziennikarstwo nie otrzyma zaznaczonego w liście p. Tomkowicza zadośćuczynienia;

2) dopóki z biletów wolnego wstępu, przesyłanych redakcjom, nie będzie usunięte zastrzeżenie, wydrukowane na odwrotnej stronie, „iż dyrekcji wolno jest w każdej chwili bilet ten cofnąć;" zastrzeżenie to bowiem, samo przez się godności dziennikarskiej ubliżające, mogłoby dać i na przyszłość powód do podobnych zajść niemiłych.

Związek stowarzyszeń katolickich, projektowany przez grono osób świeckich i duchownych, nie przyszedł do skutku. Wczoraj rano odbyła się właśnie w lokalu Czytelni katolickiej ożywiona dyskusja delegatów stowarzyszeń katolickich z całego kraju na temat potrzeby zorganizowania takiego związku i po wyczerpujących przemówieniach ks. ks.: Chotkowskiego, Badeniego, Jackowskiego, Gorazdowskiego, pp.: Serafińskiego, Thulliego, Rylskiego i innych, zgodzono się na to, iż taka akcja byłaby jeszcze przedwczesną, należy bowiem wprzód pomnożyć liczbę istniejących stowarzyszeń i utrwalić ich byt, a potem dopiero będzie czas myśleć o związku. K. Badeni prosił lwowską Czytelnię katolicką, ażeby zawiązała na tutejszym gruncie coś w guście krakowskiej „Przyjaźni" w celu paraliżowania socjalistów. W rezultacie uchwalono wstrzymać całą akcję i podjąć ją dopiero wtedy, gdy się do tego okaże właściwa pora. Obradom przewodniczył p. Józef Jędrzejowicz.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Adamowi Spałkowi, likwidatorowi kasy miejskiej w Krakowie, na zmianę rodowego nazwiska na Spałecki.

Stacje telegraficzne otwarte zostaną z dniem 10. lipca w Łopatynie, Toporowie (powiat brodzki) i Zabierzowie koło Niepołomic (powiat bocheński).

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 23·4°C., najniższa + 11·6°C.

Opadu nie było.

Samobójstwo. W Gorlicach odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru nauczyciel tamtejszej szkoły Stanisław Zabawka, liczący lat 27.

Pomnik Mickiewicza w Karlsbadzie. P. Włodzimierz Gniewosz zamówił u p. Barącza pomnik Mickiewicza, który polscy kuracjusze, bawiący w Karlsbadzie, postanowili wieszczowi tam wystawić. Dotychczas jest na ten cel złożonych około 3000 zł.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Samborze odbył się w d. od 1. do 7. b. m., pod przewodnictwem krajowego inspektora p. Emanuele Dworskiego. Do egzaminu zgłosiło się 30 uczniów publicznych. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Angielski Kazimierz, Bloch Leon, Bobowski Edward, Byrka Władysław (z odznaczeniem), Chwojka Ignacy, Dembowski Zygmunt, Giżowski Roman, Hoszowski Jędrzej, Laser Berl, Maciurak Jan (z odzn.), Menkes Efroim, Męciński Modest, Mryc Włodzimierz, Rittermann Sender, Rudnicki Edward (z odzn.), Spannbauer Władysław, Schwarz Karol, Sitsch Adolf (z odzn.), Wagner Włodzimierz.

Zdemaskowanie fakira. Wystawa peszteńska stała się uboższą o jedną sztuczkę, budzącą do niedawna powszechną ciekawość. Oto w sposób zgoła nieoczekiwany rozwiązała się zagadka snu fakira, którego badały pierwsze powagi naukowe i podziwiały tłumy łatwowiernej publiczności. Stało się to za sprawą sprytnego ajenta policji, który zapragnął dowiedzieć się, jak też fakir sypia w godzinach, gdy wystawa zamknięta, a publiczność nie ma do niego dostępu. Trzymający straż Bośniacy nie spostrzegli, jak ajent wsunął się nieznacznie do tajemniczego przybytku. I przedstawił mu się widok godny bogów! „Uspiony" fakir siedział sobie na szklanej trumnie i grał z dwoma kolegami w karty! Tableau! Od tej pory buda z fakirami zamknięta.

Z Paryża donoszą: Prezydent Faure wręczył w ubiegłą sobotę biret nowemu kardynałowi, nuncjuszowi papieskiemu w Paryżu, monsignorowi Ferrata. Ceremonja odbyła się z zachowaniem wszelkich form, przepisanych przez Napoleona I, gdy był pierwszym konsulem. P. Crozier udał się do rezydencji nuncjusza i pod eskortą konnicy konwojował legata i jego świtę w powozach dworskich do Elizejskiego pałacu. Na podwórzu oddział piechoty oddał nuncjuszowi honory wojskowe; republikańska gwardja honorowa ustawiona była wzdłuż schodów i w przedsionku. Po wypowiedzeniu łacińskiej mowy, na którą w krótkich słowach odpowiedział p. Faure, nuncjusz, prezydent i inni dygnitarze udali się do kaplicy pałacowej, gdzie odprawioną została msza święta. Po m…zy, p. Faure wziął biret ze srebrnej tacy i przykrył nim głowę monsignora Ferraty, który skłonił się przed prezydentem. Potem nastąpiły zwykłe powinszowania. Nuncjusz ze świtą podejmowani byli śniadaniem przez prezydenta p. Faure.

Mamka ministra. Francuski minister spraw wewnętrznych Barthou ma zatarg z prasą — o mamkę. Minister jest bardzo czułym ojcem pierworodnego niemowlęcia. Chcąc się niem cieszyć i podczas zajęć urzędowych, kazał przychodzić mamce z dzieckiem do ministerstwa i w chwilach wolnych wprowadzał ją do swego gabinetu; gdy minister miał zajęcie, mamka czekała wraz z innymi na sali, spełniając przy dziecku wszelkie posługi bez ceremonji. Wzbudzało to śmiech w jednych, niezadowolenie — w drugich, wreszcie *Jour* wystąpił z ośmieszającym artykułem. Przez zemstę minister kazał zrzucić ze schodów p. Dreyfusa, sprawozdawcę z obrad parlamentu, współpracownika *Jour*. Rozkaz został spełniony, a skutek, — że *Jour* codziennie w osobnych artykulikach ośmiesza czułego ojca-ministra.

Straszny wypadek zdarzył się w Arneke, w pobliżu Dunkierki dwojgu cyklistom, małżonkom Dickson Sage z Calais, jadącym na tandemie. Chcąc wyminąć ładowny wóz, wpadli pod końskie kopyta. Mąż został na śmierć stratowany przez koła, tak, że zegarek wpił mu się pod skórę. Żona ciężko ranna. Zmarły liczył zaledwie lat 29.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady: A) pocztmistrzów: w Sieniawie Janowi Ruebenbauerowi; w Bukowsku Franciszkowi Buczkowskiemu; w Schodnicy Włodzimierzowi Kunickiemu; w Krynicy Bronisławowi Dembińskiemu; w Lubaczowie Lubinowi Kulczyckiemu; w Chorostkowie Władysławowi Ostafilskiemu; w Przemyślu 3 (Zasanie) Mikołajowi Skórce.

B) ekspedjentów pocztowych: w Spasie Bazylemu Kusznirowi, Julji Rutkowskiej, w Boryniczach Marji Markes; w Sokołówce obok Ożydowa Marji Ostaszewskiej; w Dupliskach Stanisławowi Stecherowi; w Dunajowie Pawłowi Tesznarowi; w Kurowicach Eugenjuszowi Klemensiewiczowi; w Hujczem Stefanowi Kołpaczkiewiczowi; w Worochcie na dworcu Józefowi Kulikowi, naczelnikowi stacji kolejowej; w Ruskiej Wsi Stanisławowi Kublinowi; w Tryńczy Janowi Matyasowi; w Sichowie na dworcu Franciszkowi Smyczyńskiemu, naczelnikowi stacji kolejowej; w Horożanie Wielkiej Michalinie Czemeryńskiej; w Rzegocinie Karolowi Ellnainowi; w Koniuchach Stanisławie Makohońskiej; w Manasterzu Emeryce Jasielskiej; w Sorocku Józefie Iwasieczko; w Harklowej Józefie Olkiszewskiej; w Oleszowie Zofji Maziarskiej; w Zakopanem 2 ekspedytorowi pocztowemu Teodorowi Bundzie; w Ciężowie na dworcu, Leopoldowi Rzepeckiemu, naczelnikowi stacji kolejowej; w Koniuchowie na dworcu, Alfredowi Straussowi, naczelnikowi stacji kolejowej; w Hoczwi Marji Chłopeckiej; w Dąbiu obok Dopczyc Władysławie Piotrowskiej; w Bodakach Michałowi Kolankowskiemu; w Lipniku obok Białej hr. Adamowi Komorowskiemu; w Nowosielicach Gniewosz na dworcu Franciszkowi Lenochowi, naczelnikowi stacji kolejowej; w Jacionce Marji Pileckiej.

C) stajniczych: w Brodach Emmie Steinsberg.

Zmiana miejsc. Dyrekcja poczt i telegrafów zezwoliła na zmianę miejsc służbowych asystentom pocztowym: Feliksowi Heleniakowi w Kołomyi i Kazimierzowi Janowi Kautemu w Drohobyczu.

Tartuffek. Wyrostka o sympatycznej powierzchowności, żalącego się z nieszczęśliwą minką, że mu brak tego i owego, to cyrkla, to gramatyki, wspierał datkami pieniężnymi ks. Jan Turkiewicz, katecheta gimnazjalny. Gdy wczoraj mieniący się gimnazjastą wyrostek zbyt natarczywie nagabywał go o datek, przyczem przez chwilę dziwnie złowrogo i dziwnie lisio zabłyszczały mu oczy, nabrał ks. Turkiewicz podejrzenia, które na inspekcji policyjnej uznano za słuszne, poznając w sympatycznym wyrostku znanego złodzieja Ludwika Jaskólskiego.

Papiery wartościowe na 400 zł. i dwie książeczki gal. kasy oszczędności również na 400 zł, zgubił onegdaj na peronie kolejowym proboszcz z Jazowska, koło N. Sącza, ks. Maciej Maryniarczyk.

Do wody 70 stopni Celsiusa, znajdującej się w rezerwoarze cegielni Krasuckiego na Snopkowie wpadł 4 letni synek zarobnika Antoś Klimkowski i ugotował się na śmierć. Rezerwoar jest wkopany w ziemi i przykryty zaledwie paru deskami. Wina więc spada na zarząd cegielni. Zwłoki biednego dziecka odstawiono do szpitala.

Skradziono Araba, ale żelaznego, Majerowi Keller, właścicielowi panoramy przy ul. Źródlanej.

Obchód jubileuszu unji brzeskiej. Jak nam donoszą — uroczyście święcono 300-setną rocznicę unji w Łubiankach niższych (pow. Zbaraz.). O godz. 8. rano wyruszyły w d. 6 bm. procesje ze Zbaraża, oddalonego od Łubianek o pięć kilometrów. Obok łacińskiej z kościoła OO Bernardynów z ks. Pawłem Kruczkowskim na czele — znalazły się trzy procesje ruskie; dwie z obu cerkwi zbaraskich, trzecia z sąsiednich Bazarzyniec, prowadzone przez ks. dra Hieronima Kosteckiego i ks. Kopystyańskiego. Oprócz tego przybyły na miejsce procesje ruskie z Krasnosielec, Roznoszyniec i Łubianek wyższych. O godzinie 10 odprawił definitor OO. Bernardynów ks. Konstanty Rzeczkowski w cerkwi Łubiańskiej uroczystą wotywę z *Te Deum*; o g. 11 dziekan zbarazki, ks. Grzegorz Czubaty, w asystencji parochów, odśpiewał uroczystą sumę; kazanie piękne wypowiedział ks. Kurdydyk, paroch z Czernichowiec, poczem ks. Czubaty — z upoważnienia ks. kardynała — udzielił zgromadzonym błogosławieństwa i odśpiewał „Mnohaja lita" na cześć ojca św., cesarza i ks. kardynała. — Po nabożeństwie, które przeciągnęło się do godziny pół do 3 popołudniu, przyjmował przybyłe duchowieństwo i gości ksiądz paroch i kanonik Izydor Rajtarowski. Wieczorem odbyły się nieszpory w Łubiankach Wyższych, celebrowanych przez księdza Bazylego Kurdydyka; kazanie odpowiednie wypowiedział ksiądz Włodzimierz Kopytczak, grecko katolicki kooperator z Tok. Cała uroczystość wywarła na licznie zgromadzonym ludzie nader korzystne wrażenie.

Kąpiele odolowe nosa bardzo zdrowe.

* **Z handlu A. Szkowrona.** Przez nieuwagę zabrany parasol z monogramem L. Z. uprasza się zwrócić napowrót.

* **Odjazd dziewcząt na kolonję wakacyjną do Morszyna** nastąpi 16. lipca we czwartek. Rzeczy kolonistek składać należy w szkole kolejowej najdalej do poniedziałku w południe. Na dworcu mają być kolonistki o godz. 9. rano.

* **Podziękowanie.** P. Janina Wiktorowa, nauczycielka w Rozwadowie nad Sanem, składa za naszem pośrednictwem najszczersze podziękowanie ks. Lubomirskim w Rozwadowie za opiekę nad szkołą rozwadowską i za dary udzielone dziatwie szkolnej w dniu egzaminu.

* **Z uniwersytetu.** Felicjan Raciborski, rodem z Nowego Sącza, otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora praw.

* **Zjazd koleżeński** z okazji dziesiątej rocznicy matury ma się odbyć d. 25. i 26. bm. w Kołomyi. Kolegów, chcących wziąć udział w zjeździe, uprasza się o podanie adresów do 15. bm. *Józef Sanojca* w Rzeszowie. *Gustaw Liebhardt* w Kołomyi.

* **Wycieczka na Czarnohorę.** Czarnohorski oddział Tow. tatrzańskiego w Kołomyi urządza wspólną wycieczkę ze stacji kolejowej Worochty na Czarnohorę i jej najwyższy szczyt Howerlę (2058 metr.) w dniach 18., 19., i 20. lipca. Zgłoszenia uprasza się przesyłać do Czarnohorskiego oddziału Tow. tatrzańskiego w Kołomyi najpóźniej do 16. lipca włącznie. Program wycieczki: 18. lipca przyjazd do Worochty o godz. 1. popołudniu. Obiad, wieczerza i nocleg w dworku Czarnohorskim. Popołudniu wycieczka na górę Rebrowacz. Dnia 19. lipca wycieczka przez górę Czarnohory Howerlę, jakoteż powrót na nocleg do schroniska Tow. na Zaroślaku pod Howerlą. D. 20. lipca powrót do Worochty doliną Prutu, obiad w dworku czarnohorskim i o godz. 3. min. 10 popoł. odjazd koleją przez Stanisławów do domu.

* **Koncert.** W sali balowej zakładu zdrojowego w Iwoniczu odbędzie się w niedzielę d. 12. bm. koncert Macieja Karola Schlaffenberga, tenora opery w Berlinie, ze współudziałem S. Aubera, wiolonczelisty i M. Auberowej, pianistki. Początek o godz. $6^1/_2$ wieczorem. Po koncercie odbędzie się reunion.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Książki dla Polaków w Paranie (wykaz 2) nadesłali: Pp. Baranowska Jadwiga, Hempel Helena z Cieszyna (100 książek), Homme Stanisław, Wincenty Kłossowski, inżynier Łużecki, Jan Muszyński, kupiec we Lwowie, Józef Bohdan Pociej, nauczyciel ludowy w Dolinie, A. Z. z Królestwa Polskiego. — Razem 234 egzemplarzy, książek i broszur. Zapas ten odwiozła partja emigrantów, która wyjechała w pierwszych dniach lipca. O dalsze dary — szczególnie książki szkolne — uprasza polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne (Lwów ulica Mochnackiego, dawniej Garncarska, l. 12).

Zmarli.

Tadeusz Bojarski, były właściciel dóbr Wasylkowiec i urzędnik Towarzystwa kredytowego ziemskiego, który następnie zaciągnął się do legjonu francuskiego w Algierze i przez lat kilka w Afryce przebywał, a powróciwszy przed niedawnym czasem do kraju odbywał służbę wojskową przy 8 pułku ułanów, zmarł w lwowskim szpitalu wojskowym na suchoty.

Zofja Rastawiecka, matka notarjusza kulikowskiego, zmarła w Złotnikach koło Podhajec w 57 roku życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w sobotę „Niobe", komedja w 3 aktach H. Paulton'a. Drugi gościnny występ p. Honoraty Leszczyńskiej, artystki teatrów warszawskich; jutro w niedzielę „Śluby Panieńskie", komedja w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca). Trzeci gościnny występ p. Honoraty Leszczyńskiej.

„Kilka słów w kwestji reformy galicyjskiej ustawy drogowej." Pod tym tytułem napisał i wydał w Krakowie dr. Jan Hupka, obywatel ziemski w Kolbuszowskim powiecie, obszerne studjum, traktowane ze znajomością rzeczy i stosunków krajowych. Notując dzisiaj w kilku jeno słowach ukazanie się tej książki na półkach księgarskich, podamy w przyszłości jej ocenę z pod fachowego pióra.

Ostatnie wiadomości.

Jen. Baratieri i jego następca jen. Baldissera są już w drodze do Europy. Pierwszy ma dziś jutro wylądować w Tryjeście, zamierza bowiem udać się najsaprzód do swej rodziny w Trydencie. Jak zapewniają korespondenci rzymscy, jest on kompletnie złamany pod względem duchowym, a zrujnowany fizycznie. Jeżeli w Brindisi nie otrzyma rozkazu, aby niezwłocznie przedstawił się ministrowi wojny, w takim razie przez Tryjest uda się do Arco dla wypoczynku. Z wszystkich przejść i katuszy najboleśniej pono dotknęło go orzeczenie sądu wojennego w Asmara, krytykujące z takiem lekceważeniem jego zdolności intelektualne. Jen. Baldissera uda się wprost do Rzymu, gwoli przedłożenia radzie ministerjalnej swego planu co do politycznej i wojskowej organizacji kolonji Erytrejskiej. Że rząd obdarza Baldisserę najwyższem zaufaniem, tego dowodzi choćby wysoka dekoracja, udzielona mu przez króla, mianowicie w. krzyż wojsk. orderu Sabaudzkiego, mający we Włoszech analogiczne znaczenie, jak krzyż Marji Teresy w Austrji. Tylko siedmiu jenerałów w armji włoskiej posiada ten order.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Stambuł 10. lipca. Turcy na Krecie burzą się z powodu ustępstw, poczynionych chrześcijanom.

Pod Diarbekirem zbuntowało się 6 000 Kurdów.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 10. lipca. Cesarz zaprosił własnoręcznem pismem króla serbskiego na otwarcie Żelaznych Wrót.

Wiedeń 10. lipca. Według *Pol. Corr.* ustanowił rząd rosyjski nową komisję dla kwestji żydowskiej.

Wiedeń 10. lipca. Członkowie komitetu wykonawczego, któremu dolno austrjacki związek przemysłowy powierzył czynności przygotowawcze do wystawy przemysłowej w r. 1898, złożyli mandaty. Ostatecznie decyzja, czy wystawa urządzoną zostanie, zapadnie prawdopodobnie dopiero w jesieni.

Wiedeń 10. lipca. Dnia 15. b. m. przybywają tutaj ministrowie węgierscy w celu dalszych pertraktacyj ugodowych.

Wiedeń 10. lipca. Dzienniki donoszą, iż w jesieni przedłożonym będzie obu izbom projekt ustawy przeciwko szpiegostwu.

Bruksela 10. lipca. Wielkie zaciekawienie budzą wybory ściślejsze, które odbędą się w niedzielę, mianowicie zaś wybory w samej Brukseli, która wybiera 18 deputowanych. Wynik zależy od postawy liberałów. Prasa liberalna daje im najrozmaitsze rady. *Indép. belge* i *Chronique* przemawiają za tem, aby głosowano na kandydatów socjalistyczno radykalnej listy.

Etoile Belge oświadcza, iż nie chce wpływać na swych czytelników i radzi, żeby każd głosował według własnego przekonania. Wreszcie *Gazette de Bruxelles* daje radę, żeby głosowano tylko na radykalnych kandydatów socjalistyczno radykalnej listy, pomijając socjalistów.

Belgrad 10. lipca. Agitatorzy, mający stosunki z rządem, przygotowują wiece studentów, na których ma być ogłoszona konfederacja wszystkich ludów bałkańskich.

Berlin 10. lipca. Wypuszczono na wolność syna profesora Gumplowicza, skazanego za wygłoszenie radykalnej mowy na $2^1/_2$ roku więzienia.

Berlin 10. lipca. Rzeźbiarz profesor Erdmann Enke zmarł w Neubalsberg koło Poczdamu.

Berlin 10. lipca. Badanie lekarskie wykazało, że pani Drechsler w Gdańsku umarła nie na cholerę azjatycką.

Rzym 10. lipca. Według telegraficznej wiadomości, onegdaj o godzinie 3 minut 5 rano dało się uczuć w Pistoi wstrząśnienie ziemi. Dalsze, mniej silne wstrząśnienia dały się uczuć wczoraj w Piteccio, Piastre, Pracchia, Montale i Prato.

Budapeszt 10. lipca. (*godz. 12 w nocy*) W pawilonie Keglevich'a na wystawie wybuch pożar.

Godz. 2. w nocy. Zawalił się sufit pawilonu. Straż ogniowa czyni rozpaczliwe wysiłki, aby ogień zlokalizować.

Wiedeń 10. lipca. Rada m. Białej wystosowała do ministerstwa oświaty telegraficzne zażalenie na inspektora szkolnego Pelikana, który rzekomo ma szykanować nauczycieli niemieckich w Białej.

Buda-Peszt 10. lipca. *Budap. Corr.* z wyższego upoważnienia zaprzecza pogłosce, jakoby książę orleański miał zaręczyć się z córką arcyksięcia Józefa.

Paryż 10. lipca. Parlament obradował w dalszym ciągu nad reformą podatkową i nie zgodził się na 4 i pół procentowy podatek od uprawnego gruntu. Wówczas sprawozdawca oświadczył, że skutkiem tej uchwały powstanie w budżecie państwowym deficyt 19 milj. franków, na który nie ma pokrycia.

Prezes ministrów zapowiedział, że wniesie w jesieni nowy projekt reformy podatków i postawił wniosek, ażeby odroczono dalsze obrady nad obecnem przedłożeniem.

Izba 323 głosami przeciw 147 przyjęła ten wniosek.

Minister finansów wniósł przedłożenie dotyczące czterech poprzednio projektowanych kategoryj podatków bezpośrednich.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 10. lipca

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 253·75, Węg. Kredyty 381·75, Anglobanki 157·25, Wiedeński „Bankverein" 260·50, Unjony 286·—, Laenderbanki 252·50, Sztacbany 360·—, Lombardy 103·—, Elbethale 275·25, Kolej północno-zachodnia 270·—, Tytuniowe 169·50, Rima 233·—, Alpiny 78·70, Renta majowa 101·77, Węg. renta koronowa 99·45, Losy tureckie 52·70, Marki niemieckie 58·78, na sierpień —·—.

Berlin 10. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 221·60 (353·78), sztacbany 153·10 (366·06), lombardy 44·10 (103·48), Disconto 207·25. Usposobienie słabe.

Frankfurt 10. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 299·75 (353·63), sztacbany 304·87 (359·86) lombardy 90·62 (103·77) Laura —·—, Harpener 155.30, Disconto 207·40. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10. lipca 1896 r.

HOTEL ŻORZA. G. Torosiewiczowa z Brodek. M. hr. Tarnowska z Wołynia. Z. Kościołkowska z Petersburga. Z. Jaroszyński z Błudnik. L. Koziebrodzki z Chlebowa. S. Wasilewski z Markoszowy. J. Rakowski z Hermanowic. H. hr. Della Scala z Bukowiny. W. Schweigert z Bełzca. W. Kwassowski z Kamieńca Podolskiego. J. Dunin Kęplicz z Mikietyniec. O. Schnel z Firlejówki. M. Podlewski z Czernicy. B. Berkhank z Haag. Dr. T. Cooke Londynu.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Bilard obracany sprzedam; wiadomość w handlu wędlin Karola Przybylskiego.

Knurki i loszki rasy miśnieńskiej sprzedaje Zarząd dóbr Olesińce o. p. Bileze złote.

Ekspedytor pocztowy, dwuletnią praktyką poszukuje posady. Wiadomość urząd pocztowy Horodenka. 528

Zmiana lokalu. Skład i pracownia fortepianów Karola Mareckiego, przeniesione zostały z ul. Batorego 28, na ul. Szymona 2 (róg Batorego). 524

Koncypienta poszukuje adwokat dr. Rotblum w Nisku. Warunki korzystne.

Dora nad Prutem miejsce klimatyczna, stacja kolejowa. Mieszkania z kuchnią lub bez. Restauracja w miejscu. Wiadomość: „Willa Wanda" tamże.

Skrypta i wszelkie podręczniki do 3 (politycznego) egzaminu prawniczego na Uniwersytecie lwowskim kupię natychmiast. *A. Brzeski*, Sokołów pod Rzeszowem. 531

Rękawiczki angielskie, damskie i męskie. Spinki. Szpilki do krawatów najnowsze. Wyroby skórzane poleca po najumiarkowańszych cenach

JAN CHLEBOWNIK

ul. Halicka l. 4, obok kaplicy Boimów.

Ucznia 14 do 15 lat liczącego z ukończoną I. klasą gimnazjalną lub realną poszukuje handel korzenny St. Jaśkiewicza w Rzeszowie. 453

Profesor gimnazjalny przyjmie lekcję na czas wakacyjny. Warunki: koszta podróży i utrzymanie z żoną i z dzieckiem. Bliższa wiadomość w księgarni Pohorylesa w Brzeżanach. 516

Osoba inteligentna, towarzyszyć pragnie chorej w podróży do kąpiel w kraju lub zagranicę, być lektorką; zajmie się pielęgnacją. Zgłoszenia: poste restante Lwów. O. Z. 527

Gospodynia która rozumie się dobrze na kuchni, szyciu, prasowaniu i w ogóle na wszystkich robotach domowych, poszukuje zajęcia. Posiada bardzo dobre świadectwa. T. B. Lwów, ulica Słodowa nr. 18, drzwi 6. 529

Woźnica, trzeźwy, który się trunkowi nie oddaje i zdolny, znajdzie umieszczenie u *Alojzego Hübnera*, Rynek 38. Oprócz jazdy z dziećmi do szkoły, ma tenże też domowe roboty do wypełniania. Poszukuje się również trzeźwego i pilnego parobka.

Kamienica dwupiątrowa z wolnymi latami, w najzdrowszej części miasta Lwowa położona i z nowoczesnym komfortem urządzona, z wolnej ręki do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość w kancelarji dr. ***Ferdynanda Kwiatkowskiego***, Pańska 3.

Osoba młoda inteligentna, mówiąca językiem polskim, francuskim i niemieckim, zna dobrze gospodarstwo domowe, przyjmie zaraz miejsce do zarządu domu w kraju lub za granicą. Adres: Litera: A. K. poste restante, Podhajce p. loco. 521

Kołdry szyte, **Materace** z czystej włosieni, [illegible] wełniane, **Kapy** na łóżka, **Dreliszki** [illegible] i na materace poleca magazyn **A. KRZYSZTOFOWICZA**, we Lwowie, pl. Halicki l. 2.

WINA stare tokajskie w wielkim wyborze od zł. 2.40 do zł. 1[illegible] za szampańską flaszkę poleca handel

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie.

Wykupujemy

gdziekolwiekbądź zastawione losy, lub papiery wartościowe — płacimy je po pełnym kursie dziennym. Zaliczka wraz z procentami zwrotna w dowolnych spłatach częściowych.

Dom bankowy i wekslarski

Münz & Co.,

we Wiedniu I., Rothenthurmstrasse 26.

Korespondencje także po polsku.

Harrachowski SER śmietanowy

rozsyła Zarząd gospodarczy J. O. Hrabiego Harracha

w Plana n/Łużnicą

(Czechy).

Cenniki darmo i opłatnie.

KRĘGLE, KULE do KRĘGLI

z miękkiego drzewa

i

„Lignum sanctum"

we wszystkich wielkościach.

KULE BILARDOWE,

skórki do kijów. Kredę bilardową i do tabliczek.

Filsterki do naklejania.

Plaster zielony do podklejania sukna, jakoteż **ramki na gazety**

poleca 1626 1—?

po najtańszych cenach

ALOJZY HÜBNER

Lwów, Rynek 38.

Na sprzedaż

FOLWARK

przy szosie rządowej 250 morgów roli, 250 morgów zapustu i młodego lasu z nasiennikami, 3 kilometry od Złoczowa.

Bliższa wiadomość u zarządcy dóbr w Strutynie poczta i stacja kolei Złoczów. 1653 1—2

ADOLF KAMPEL

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 29.

SKŁAD wszelkich materjałów budowlanych.

Przedsiębiorstwo robót betonowych i krycia dachów: papą ogniotrwałą, dachówką, łupkiem szląskim, francuskim i angielskim i cementem drzewnym (Holzcement). 1667 1—?

Ceny możliwie najprzystępniejsze.

Telefon Nr. 460.

„The King Pneumatic" Koła.



Model 1896 są w technicznem wykończeniu najlepsze i reprezentują markę znakomitą od lat 10ciu. Waga $13^1/_2$ kilo, kompletne zł. 120. Damskie rowery zł. 125 pod zupełną gwarancją. **M. Rundbakin** w Wiedniu, Glockengasse 2, I. p.

Przewóz pasażerów

Szczecin Nowy-Jork

Cena jazd **120** marek

R. Mügge, Szczecin

Unterwiek 7.

Niech pan karmi szczury i myszy

tylko pewnie **zabijającym** środkiem

v. Kobbe'go Heleolinem

nieszkodliwym dla ludzi i zwierząt domowych, w puszkach po 50 i 90 ct. do nabycia.

Skład główny u **J. GROLICHA w Bornie.** We Lwowie u Alojzego Hübnera droguerji; Bełz w apt. Grossa; Borysław: apt. Zeh; Rzeszów apt. Karpiński; Stanisławów apt dr. Beill; Tarnopol apt. Krzyżanowski; Tyśmienica apt. Rubel; Wadowice apt. Macudziński. 1464 1—5

Jan Jarzyna

jubiler i złotnik

we Lwowie, plac Marjacki

poleca

swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych

po najniższych cenach.

Przewyborne w smaku i zapachu

przez **SUEZ** sprowadzane

HERBATY chińskie

a mianowicie: $^1/_4$ kl. zł.

Nr. 0.	„Assam - Pecco - Mandarin" najprzedniejsza	5·—
Nr. 1.	„Taszu" Perła Chin, żółto-kw.	4·40
Nr. 2.	„Juntojczan Pecha" biało-kw.	4·—
Nr. 3.	„Nandżyn", czarna, mocna	3·20
Nr. 4.	„Souchong", mało narkot.	2·80
Nr. 5.	„Congo", familijna dobra	2·—
Nr. 6.	„Proszek herbaciany"	1·50
Nr. 7.	„Wysiewki" z najl. herbaty	1·70
Nr. 8.	„Souchong", mało narkotyczna	3·60

poleca HANDEL

St. Markiewicza

we Lwowie, w Rynku l. 42.



Jedyna niezawodna trucizna ***na szczury, myszy domowe i polne.***

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczur, mysz, królik itp.; dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. **nie szkodliwa.**

Wysyłki w puszkach po ct. 30, 60 i zł. 1. pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem 2198 1—?

Skład i laboratorjum przetworów chem.

JANA MICHNIKA

mag. farm.

w Bochni.

1 kl. trucizny zł. 2. — $4^1/_2$ kl. 7 zł. 50 ct.

Hurtowny skład na Lwów: **L. Włodek i A. Krajewski. —** Apteki: Kańczuga, Medenice, Mielnica, Przemyśl: S. Lepiankiewicz; Rawa Ruska, Sokal: Waręż, Wojniłów. — Szląsk: Bielsko: S. Gutwiński; Jaworze: A. Janiecki.

TYLKO

W RESTAURACJI

NAFTUŁY TOEPFERA

ulica Trybunalska l. 12, dom własny, można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadania.

CENNIK:

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekane płucka	12 „
Flaczki	12 „
Nóżka cielęca z chrzanem	10 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawior	15 „
Obiad w abonamencie	40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla pewności, że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, począwszy od 40 ct. litr.

Z wysokiem poważaniem

Naftuła Toepfer.

Dla Panów.

Nader ważnym wynalazkiem jest mój c. k. wył. uprz. **galwaniczny aparat do samoużycia.** Urzędownie tam badany aparat oddaje znakomite usługi **w osłabieniu męzkiem i wzmacnia ospałe nerwy.** Polecane przez lekarzy we wszystkich państwach. W kieszeni łatwe do noszenia i wszędzie można je brać ze sobą. Prospekt ze świadectwami 10 ct. Aparat można sprowadzić jedynie od wynalazcy

J. Augenfelda 632 1—?

Elektryka i właściciela c. k. uprz. **w Wiedniu,** IX. Türkenstr. 4.

Fabryka przetworów drzewnych i wełny drzewnej

JOZEFA ROSNERA

poleca własnego wyrobu

deszczułki podłogowe dębowe, jaworowe i sosnowe

w całkiem suchym stanie i jak najstaranniej wykonane; a jako nowość

WEŁNĘ DRZEWNĄ

do wyrobów tapicerskich do opakowania szkła, porcelany, jako ściel stajenną i t. d.

po cenach fabrycznych.

Zamówienia przyjmuje kantor firmy w Hotelu Francuzkim we Lwowie, przy placu Marjackim l. 5. 1441 1—13

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki 10,



poleca

HERBATĘ

zbioru majowego:

$^1/_2$ kl. **Congo**	zł. 1.60
Souchong czarna	2.—
„ zbiór majowy	3.—
Kaysow czarna	4.—
Melange de Lond.	4.—
Wysiewki herbaciane	1.30
Wysiewki najlepszych herbat	1.60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacono do każdej stacji pocztowej $4^1/_2$ kilogr. w woreczku:

Portorico	9.—	½ k. —.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„ —.90
Ceylon zielona	10.—	„ 1.—
„ „ przednia	10.40	„ 1.04
„ „ grub. ziarn.	10.75	„ 1.08
„ „ perłowa	10.75	„ 1.08
Mocca arabska aromat.	10.75	„ 1.08
Jawa złota	10.75	„ 1.08

Opakowania nie liczy się.

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

Dla racjonalnego pielęgnowania ust i zębów: specyficzne

PURITAS — MYDŁO DO UST.

Austro-Węg. Patent. Medale na wystawach światowych w Londynie 1862. — w Paryżu 1878.

Dr. C. M. Fabera, lek. przyb. ś. p. J. C. M. Ces. Maksymiliana itd. **Główne miejsce rozsyłki w Wiedniu I. Bauernmarkt 8.**

Składy we wszystkich aptekach, droguerjach i perfumerjach. Tamże jest do nabycia: 531 1—?

c. i k. uprz. Eucalyptus esencja do ust Dr. C. M. Fabera.

Szczawnica

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Najsilniejsze **szczawy sodowo-słone i żelaziste**, skuteczne: w początkach **suchot**, po zapaleniu **płuc**, w astmie, w nieżytach oskrzeli i krtani, w cierpieniach żołądka, kiszek, wątroby i hemoroidalnych, przy wytwarzaniu się kamieni w pęcherzu i nerkach, w chorobach kobiecych, niedokrewności, w osłabieniu, we wszelkich stanach nerwowych i t. d.

Kąpiele mineralne, **Zakład hydropatyczny**, połączony z **Pensjonatem** Dra Kołączkowskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. **Zakład inhalacyjny**, kuracja mleczna, żentyczna i kefirowa. Lekarz zakładowy Dr. Ściborowski i pięciu lekarzy zdrojowych udziela porady. Dojazd do st. kol. Stary Sącz. Sezon od 20. maja.

Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów **„Górnego i na Miedziusiu".** 1343 1—3

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5·10	1·30	—	8·55	6·55	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·45	8·55	6·55	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od 1/6 do 30/9 wł.) (*od 25/6 do 15/9 wł.)	*5·10	—	—	†3·55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8·55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8·45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1·30	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	12·10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od 1/5 do 30/9)	—	—	—	8·—	1·51	*2·01	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	10·10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga, Bukaresztu i Jass	—	—	9·55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6·19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28 8·15	—	— 5·45	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	—	—	5·45	—
Z Bełzca	—	2·18	9·50	7·4	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·34	10·05	8·05	5·10	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 1/5 do 25/6 i od 1/9 do 6/9 włącznie)	—	—	—	—	—	8·26	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 1/9. sierpnia włącznie)	—	—	—	*7·50	†5·28	†3·51	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od 16/6 do 31/8 wł.)	—	—	—	—	1·10	7·48	—
Z Janowa (tylko od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/4 włącznie)							

Ze Lwowa odchodzą:

Ze Lwowa odchodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2·50	11·—	4·40	9·55	6·45	—
Do Warszawy	8·40	—	11·—	4·40	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	4·10	—	*6·15	—
	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	8·40	—	11·—	4·40	—	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	9·55	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	—	—	9·55	6·45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	2·50	—	4·40	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	—	—	4·40	9·55	6·45	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·40	—	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	5·22	—	7·23	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	5·22	9·35	*3·05	7·22
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Chyrowa przez Stryj							
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. przdm., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	— 9·15	—	— 7·05	10·15 —
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Bełzca	6·14	2·25	—	9·48	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·—	2·11	—	9·30	—	—	10·45
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	—	—	—	—	3·29	—	—
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	1·20	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6 września wł. w niedziele i święta)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	9·45	3·—	8·55	—
Do Janowa (od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/4 wł. codziennie)							
Do Janowa od 16/6 do 31/8 włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, *w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	3·—	*6·25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

FUMIGATEUR D'ESPIC [przeciw] ASTHMIE i KATAROM

W głównych aptekach. — Skład główny w Paryżu, 20, ulica St-Lazare.

ŻEGIESTÓW

w Galicji nad Popradem, stacja pocztowa i kolejowa, telegraf w miejscu. 1556 1—3

Najsilniejsza szczawa żelazista, skuteczna w chorobach kobiecych i anemji.

Lekarz zdrojowy Dr. WŁ. HOJNACKI.

Pora kąpielowa trwa od 20. maja do końca września

Kąpiele borowinowe, żelaziste, hydropatyczne i Popradowe.

Woda Żegiestowska znajduje się we wszystkich wielkich składach wód mineralnych.

Bayera salicylowo-kauczukowy plaster,

1-1 niezrównany środek do usuwania bez bolu i niebezpieczeństwa 104

nagniotków i stwardnienia skóry,

1 koperta tego znakomitego plastru wraz z dokładnym opisem użycia kosztuje 30 ct., na prowincję 35 ct. ***za nadesłaniem należytości w markach.*** Zamówienia nadsyłać pod adresem: ***Apotheke „zum römischen Kaiser" Wien, Stadt, Wollzeile 13, Hugo Bayer. We Lwowie w apt. P. Mikolascha.***

NA NALEWKI!

spirytus najczyściejszy bezwonny

niedościgniony na punkcie jakości i czystości, towar pierwszej próby

poleca ces. król. uprzywil. [illegible] 1—6

RAFINERJA SPIRYTUSU

J. A. BACZEWSKIEGO

c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.

Pocztą 5 kilowe posyłki pojemności 5 litr.

Sanatorium i Zakład wodoleczniczy Zuckmantel (Austr. Szląsk) Hydroelektroterapia. Elektryczna kąpiel dwuk-borowa. Gimnastyka lecznicza. Massaż. Kuracja dyet. i terenowa. Prospekty franco i bezpłatnie. Właściciel i lekarski kierownik: *Dr. Schweinburg*, długol. I. as. prof. Winternitza w Wiedniu-Kaltenleutgeben.

511 1—5

Przy teraźniejszych nizkich kursach krajowych listów zastawnych i stosunkowo wysokich, austrjackich i węgierskich rent polecamy wymianę ostatnich na pierwsze i szczegółowo na

4% i 4½% listy galic. akcyj. banku hipotecznego

gdyż prawie, przy tym samym i nawet większym dochodzie, różnica w cenie zł. 2 na zł. 100.

Tak samo polecamy z tej przyczyny **listy hipoteczne** za gotówkę **po najtańszych cenach.**

Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany

SCHELLENBERG & KREYSER

Lwów, plac Halicki 1.

Z ces. król. uprzyw. fabryki

REGENHARTA & RAYMANNA

we Freiwaldau

ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu

PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI i wszelkie inne wyroby

poleca najtaniej handel

JANA RIEDLA

we Lwowie. 1025 1—?

Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hotelli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.



Skład maszyn i narzędzi rolniczych

Lwów, ul. Grodecka l. 22,

polecają się łaskawym względom.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.